Nr. 134. Lwów — Piątek dnia 13 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Rzeszy . . . 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 60 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 5 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Antoniego z P. | Jeremyja A.
Jutro: św. Bazylego B. | 1 Junyi Sub. Z.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 54

Długość dnia godzin 15 minut 36
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Po malborskiem wyzwaniu.

Spierają się ze sobą niemieckie dzienniki o to, jak się w Malborgu wyraził król pruski: czy rzekł, że „polska buta“, czy też, że „polska bezczelność (Frechheit) i sarmacka buta“ nastają na niemieckość. Ponieważ krasomówcze występy pruskich dygnitarzy, zanim w oficyalnym tekście przejdą do dzienników, zawsze są pierwej cenzurowane, przeto może i ta mowa, jak poprzednie króla Wilhelma, pojawiła się w prasie w nieco złagodzonej formie. Ale to jest szczegół bardzo małego znaczenia, bo nie o to chodzi, jak brzmiało niebywałe w dziejach wyzwanie, rzucone przez monarchę własnym jego poddanym, tylko o to, że on je rzucił, że więc traktuje wielkopolską ludność jako wrogą sobie, ale ponieważ bezbronną, zatem dość jest zastosować do niej postępowanie, streszczające się w okrzyku: „Biada zwyciężonym!“ Okrzyk ten często powtarzał cezar starej Romy Marek Antoninus, zwany także Commodus, który w historyi słynie z tego, że z Markomanami i Bryttami był bardzo układny, ale za to własnych obywateli rabował i mordował, jeżeli w ten sposób mógł skonfiskować ich majątek. Uważał się on za znawcę wszelkich sztuk, sam też urządzał igrzyska, sam 735 razy walczył na arenie z gladyatorami, którzy mieli tylko ołowiane miecze, podczas gdy cezar przebijał ich prawdziwymi; lubił wydawać się strasznie groźnym, więc kazał nosić przed sobą narzędzia tortury i lwie skóry. Aż w końcu wszystkich rozgoryczył i wtedy senat ogłosił go wrogiem ojczyzny, posągi jego postrącano, a jeden dworzanin udusił go pierścieniem, poczem powtórzył jego ulubiony okrzyk, zapożyczony od Brennusa: Vae victis!

Wszystko jedno, jak brzmiało malborskie wyzwanie, ale skoro ono oznacza wypowiedzenie wojny nieubłaganej, przeto warto wiedzieć, jak ten fakt przyjęły niemieckie stronnictwa. Otóż junkrowie i liberałowie są nieco zażenowani tem pojawieniem się króla w pierwszych szeregach, postępowcy ganią i zrzędzą, socyaliści zacierają ręce, bo to woda na ich młyn, a katolicy się rozdzielili: jedni z nich wręcz potępiają politykę antipolską, i ni ganią tylko jej luterski kierunek. To rozdwojenie zaznaczyło się też podczas głosowania w sejmie nad ustawą o 250-cio milionowym kredycie na wywłaszczanie Polaków z ziemi: część katolickiego centrum głosowała przeciw ustawie, reszta wyszła z Izby. Dzienniki katolickie, wydawane w północnych Niemczech, jak dortmuncka *Tremonia*, gelsenkircheńska *Kirchen-Ztg.*, bochumska *Volks-Ztg.* i *Essener-Ztg.* zamieściły jednego dnia taki jednobrzmiący artykuł: „Wzburzenie między Polakami w ostatnich czasach, niestety, bardzo się wzmogło. Mają oni powód do użalania się na hakatyzm. Dla katolików niemieckich jest w tem wszystkiem ważnym momentem to, że poczęto z wielką natarczywością wychwalać luterstwo, które wrzekomo jest jedynie prawdziwym i pełnym wyrazem niemieckości, chociaż przecież w wiekach średnich, kiedy Niemcy rozszerzali swe granice, należeli oni do katolickiego Kościoła. Wprawdzie jeszcze się nie mówi, że katolicy niemieccy są „hołotą bez ojczyzny“, ale już się ich nie uważa za rzeczywistych przedstawicieli germanizmu. Nie jest dogmatem naszym, iż polskie dzieci powinny się uczyć po polsku, ale pamiętamy, że sobór trydencki nakazał uczyć religii w ojczystym języku. Taka w tej sprawie różnica między nami a protestantami. Nie chodzi jednak o same szkolne wykłady. Już przecie publicznie powiedziano, że „tworzenie i popieranie luterskich gmin w Poznańskiem prędzej załatwi sprawę polską niż wszystkie sejmowe rozprawy. Zdrową zmianę stosunków na wschodnich kresach monarchii sprowadzi jedynie protestantyzacya kraju“. Otóż ta dążność jest dla nas odwrotną stroną medalu w kwestyi polskiej. Dopóki istnieje podejrzenie, że germanizacya znaczy to samo, co protestantyzacya, dopóty katolicy niemieccy nie mogą życzliwie spoglądać na tak zwany „kurs antipolski“.

Ten artykulik jest widocznie okólnikiem katolickiego stronnictwa, ponieważ w wielu dziennikach pojawił się jednocześnie. Z niego wynika, że przeważna część centrum przystaje już na germanizacyę, byle ona nie była lutrzeniem. Można ten zwrot dwojako rozumieć, więc albo tak, że hakatyzm ogarnia już cały naród niemiecki, a prądowi temu katolicy nie chcą i nie mogą się opierać, albo też — że po prostu agitacya radykalistów poznańskich przeciw członkom centrum na Szląsku i postawienie polskiej kandydatury do parlamentu w górniczym okręgu w Nadrenii przeciw kandydatowi katolików niemieckich, co dało zwycięstwo liberałowi, rozżaliło centrum na Polaków. W obu wypadkach jest to jednakowo fakt niepomyślny. Czyny katolickiego centrum już potwierdzają stanowisko, określone w owym okólniku, bo oto członek centrum, a prezydent parlamentu hr. Ballestrem nie postawił na porządku rozpraw parlamentarnych polskiej interpelacyi o wypadku we Wrześni, znaczna część centrum usunęła się od głosowania nad ustawą o nowym antipolskim kredycie, xięża niemieccy na Szląsku zaniechali kazań polskich, a katolicy niemieccy w Poznańskiem domagają się dla siebie osobnych parafij. Widocznie zwolna przybywa nam nowy przeciwnik, a powinniśmy się przyznać, że gdybyśmy byli bardziej dyplomatyczni, toby tego nie było.

Sprawa katolicka w Turcyi.

W styczniu roku bieżącego odbyło się na dziedzińcu świątyni Grobu Zbawiciela w Jerozolimie krwawe starcie: na OO. Franciszkanów, stróżów tej świątyni, zdradnie napadli greccy mnisi, którzy zdawna się dobijają posiadania tego Domu Bożego. W starciu straciło życie kilku zakonników franciszkańskich, między nimi zaś jeden Polak, ale napad był odparty. Teraz wytoczyła się ta sprawa przed tureckimi sądami, które doręczyły zakonnikom wezwanie do rozprawy przez konsulów tych państw, do których oni należą, a więc Włochom doręczył wezwanie konsul włoski, Niemcom — niemiecki, a Francuzom — francuski. Stało się tak na życzenie gabinetów berlińskiego i rzymskiego, natomiast paryski zaprotestował, ponieważ z dawien dawna do Francyi należy wyłączny protektorat nad wszystkimi katolikami na tureckim Wschodzie. Sprawa oparła się o Papieża, który też zawiadomił zakony katolickie w Turcyi, że protektorackie prawa Francyi bynajmniej nie wygasły. Lecz Francya w gruncie rzeczy nie robi użytku z tych praw, ilekroć chodzi o sprawę ściśle religijną, zatem zakonnicy znaleźli się w trudnem położeniu, bo nie stawić się do sądu nie mogą, a od konsula francuskiego nie otrzymali zawiadomienia o procesie. Z tego kłopotu na razie znalazło się takie wyjście, że trybunał turecki niby prywatnie zawiadomił wszystkich zakonników, że będzie rozprawa. Ale podczas niej kłopot się ponowi, bo ambasady niemiecka i włoska dobiły się od Porty polecenia, aby podczas rozprawy urzędowali konsulowie tych państw, jako opiekunowie zakonników niemieckich i włoskich. Będzie to więc oficyalna negacya francuskiego prawa protektoratu — sprawa nader ważna dla Francyi.

Ważna nie z powodów religijnych, bo trzecia republika, jako masońska, nietylko nie dba o nie, ale chętnie byłaby wszędzie wytępiła katolickie uczucia; lecz ważna ze względów handlowych i z powodu politycznego wpływu Francyi na Wschód turecki. Jak bardzo trzecia republika ceni ten wpływ, widać z tego, iż lubo zaczęła powoływać pod broń kleryków, jednakże zatrzymała postanowienie jeszcze z czasów cesarstwa, że Francuz, który od 19go do 30go roku życia zajmuje jakiekolwiekbądź publiczne stanowisko w Azyi Mniejszej, wolny jest od służby wojskowej. Po wydaniu ustawy o obowiązku wojskowym kleryków poczęli oni korzystać z tego postanowienia w ten sposób, że się zapisywali do braci szkolnych (les frères chrétiens) i odjeżdżali do szkół utrzymywanych przez tych braci, a znowu wszystkie owe szkoły przeniesiono z Konstantynopola na azyatycki brzeg Bosforu. Rząd francuski, lubo we własnym kraju gnębi zakony katolickie, na utrzymanie ich w Azyi Mniejszej wydaje rocznie ośm milionów franków. Sowicie mu się opłaca ten wydatek, bo do szkół klasztornych francuskich oddają swą dziatwę wszyscy wybitni muzułmanie, przez co naturalnie rozpowszechnia się na Wschodzie znajomość francuskiego języka, literatury, historyi, za czem także idą sympatye, a za niemi skłonność do utrzymywania stosunków handlowych i finansowych.

Z tych więc powodów rząd francuski dba o zachowanie swego protektoratu nad katolikami wszystkich narodowości w Azyi Mniejszej i dlatego-to bardzo stanowczo wystąpił przeciw mieszaniu się konsulów niemieckiego i włoskiego do procesu, wywołanego styczniowym napadem greckich czerńców na OO. Franciszkanów. Ze strony niemieckiej i włoskiej wytłómaczono się tem, że chodzi o obronę nie zakonników katolickich, należących do owych narodowości, lecz jedynie obywateli. Tak na razie sprawę załatwiono, lecz francuski ambasador w Konstantynopolu zawiadomił Portę, że na przyszłość Francya nie pozwoli traktować zakonników podług ich narodowości, albowiem oni wszyscy bez wyjątku znajdują się pod wyłącznym protektoratem Francyi.

Korespondencye.

Londyn 6 czerwca.

Długa i zacięta walka narodowościowa w Irlandyi wytworzyła tam objawy teroryzmu szowinistycznego, jakich inne kraje na swe szczęście nie znają. Ten teroryzm, oddawna praktykowany, otrzymał obecnie nową nazwę, którą mu nadała irlandzka Liga Narodowego Zjednoczenia. Zwie się on mianowicie „lekarstwem długiego drąga“. Wyrażenie to pochodzi od angielskiego zwrotu: nie chcieć dotknąć się kogoś nawet długim drągiem, co znaczy — nie chcieć mieć z nim do czynienia. To lekarstwo *of the long pole*, niezawodzące nigdy, stosuje się wówczas, gdy liga nie może w inny sposób zaciągnąć do swoich szeregów spokojnego fermera, wyrobnika lub drobnego w miasteczku kramarza, — albo kiedy fermer, kramarz, czy wyrobnik odmawia bezwarunkowego posłuszeństwa rozporządzeniom Ligi, dążącej wszystkiemi siłami do wywrócenia w całym kraju ładu i porządku... angielskiego. Lekarstwem na upór jest najzupełniejszy bojkot. Oto para przykładów, wyjętych ze sprawozdań prowincyonalnych gazet Ligi:

Kupcy małomiasteczkowi, piekarze, rzeźnicy, szynkarze i t. p., pomnażali dotychczas swoje dochody dzierżawą kilku akrów*) pastwiska, na które puszczali swój i sąsiadów swoich inwentarz. Oczywiście dzierżawili oni te pastwiska od lordów angielskich, gdyż innych w Irlandyi właścicieli wielkich obszarów ziemskich nie ma. Od pewnego czasu Liga zabroniła tych dzierżaw, chcąc zmusić właścicieli do rozparcelowania gruntów pastewnych między wyrobników i drobnych osadników. Właściciele na parcelacyę godzić się nie myślą głównie dlatego, że nie chcą wprowadzić do majątku swego zdeklarowanych, nieprzejednanych wrogów, członków Ligi.

*) Akr angielski wynosi trochę mniej, niż pół hektara, czyli nasz morg, akr irlandzki jest nieco większy i równa się $^{6}/_{10}$ hektara.

Jeżeli więc dotychczasowy dzierżawca cząstki pastwiska, dajmy na to piekarz, odmawia posłuszeństwa miejscowym reprezentantom Ligi, to, choćby płacił regularnie dość znaczne wkładki, spotyka się z „długim drągiem“ na każdym kroku. Nikt u niego nie kupi ani bułki, ani chleba, nikt mu nic nie sprzeda, nie znajdzie on ani sługi, ani robotnika, szewc mu nie naprawi butów, ani mularz domu, nikt zboża nie weźmie do młyna. Biedak z domu wychylić się nie może, by się nie wystawić na obelgi lub pobicie; ani on, ani nikt z jego rodziny nie zajdzie do kościoła, bo za ukazaniem się „leczonego“ w przybytku Bożym wszyscy inni wychodzą tłumnie. Nikt do niego nie przemówi. Kto z litości lub z interesu złamie bojkot, tego Liga natychmiast bierze w „kuracyę“ i trzyma w niej dopóty, dopóki przestępca nie wyzna winy publicznie i nie złoży kary pieniężnej. Zrozpaczony piekarz ucieka się ostatecznie pod protektorat policyi; władze mają obowiązek w tym razie dać zbojkotowanemu eskortę, złożoną z dwóch lub trzech konstablów, rezydujących pod jego dachem, ale utrzymywanych kosztem gminy. Z tą eskortą piekarz sprowadza swoje potrzeby ze stron dalszych, sprzedaje swój towar do innych miejscowości — dopóty, dopóki także dalsze komitety Ligi nie są uwiadomione o jego wyklęciu. W końcu więc piekarz uledz musi, musi wyrzec się pastwiska, przeprosić Ligę publicznie i zaciągnąć się do jej szeregów...

Przytoczę teraz drugi przykład, a biorę go z hrabstwa Roscommon, gdzie narobił on wiele hałasu. Oto pewien zamożny fermer Mac Loughlin odważył się na krok, uważany przez Ligę za straszną zbrodnię, mianowicie wydzierżawił kilka akrów ziemi pozostałych po takim dzierżawcy, który został wyklęty przez Ligę i musiał wynieść się z owej okolicy. Natychmiast miejscowy komitet Ligi pogroził mu „drągiem“. Fermer postanowił stawić czoło i postarał się o patrol policyjny. Z jego pomocą szło jakoś z początku, bo liczni członkowie rodziny przykładali rąk do pracy i sam właściciel gruntu pomagał, jak mógł. Ale z czasem ostracyzm zaszedł tak daleko, że wszelkie kupna i sprzedaże stały się niemożliwemi. Na domiar, kiedy przed kilku tygodniami zachorowała ciężko naprzód żona fermera, potem jedna z córek, żaden okoliczny lekarz nie chciał nawet pod eskortą wyjechać do czady. Obie kobiety leżą dziś bez nadziei utrzymania ich przy życiu. Nędza i ruina grożą rodzinie, właściciel nie wychodzi na krok po za swój park bez towarzystwa dwóch policyantów. Jaki będzie koniec tej „kuracyi“, nietrudno przewidzieć.

Niektórzy tutaj żądają, aby władze zapobiegły zwycięstwu Ligi, nietylko przez jej rozwiązanie (jak przed kilku laty rozwiązano sławną Ligę Włościańską), lecz zarazem przez zaprowadzenie ustaw wyjątkowych w hrabstwie, mogących położyć koniec związkom tajnym.

Na razie wpływ Ligi coraz więcej się szerzy. Centralny jej zarząd w Dublinie, wspierany przymusowemi składkami krajowemi, oraz funduszami amerykańskiego „Clanu-na-Gael“, liczy około półtora tysiąca komitetów, rozsianych po całej Irlandyi.

Poważni myśliciele od pewnego czasu wyrażają coraz głośniej obawy, że Anglikom grozi smutna deprawacya charakteru narodowego. Niebezpieczeństwo upatrują oni w dwóch objawach społecznych: w zastraszającym wzroście pijaństwa i w coraz liczniejszej inwazyi handlowo-przemysłowej obywateli Stanów Zjednoczonych. Co się tyczy pierwszego punktu, to według najnowszej statystyki urzędowej, każdy mieszkaniec Anglii wypił w ciągu r. 1901 piwa i innych trunków upajających wartości przeszło 4 fnt. szterl.! Po odłączeniu dzieci niżej lat 12 tu, koszt ten na głowę dojrzałego człowieka wynosi z górą 6 fnt. szt. Co gorsza, stwierdzono, że w ciągu ubiegłego 10-lecia wzmogło się straszliwie pijaństwo wśród kobiet. Ministeryum spraw wewnętrznych stwierdza np., że ogromna większość przestępstw kryminalnych, popełnionych przez kobiety, pochodzi z nadużycia gorących napojów; kiedy w roku 1878 było kobiet ukaranych kryminalnie 5673, to w roku 1899 było ich.. 12200! Zauważono przytem, że we wszystkich warstwach społecznych w Anglii panuje dziś więcej wśród kobiet, niż mężczyzn, nałóg picia napojów wyskokowych niewielkiemi dawkami przez cały dzień. Osoby takie od rana do wieczora oddają się swemu nałogowi w ten sposób, że co dziesięć minut lub co kwadrans, albo co pół godziny, słowem mniej więcej w równych odstępach czasu piją każdym razem bardzo niewiele, zaledwie jeden łyk, ale ponieważ dzieje się to przez cały dzień, przeto w rezultacie wypijają ogromną ilość napojów.

Powstał przed kilku laty z inicyatywy osób prywatnych zakład, przyjmujący do kuracyi kobiety nałogowe. W hrabstwie Surrey, tuż za zachodnio-południowemi przedmieściami Londynu, blisko wioski Duxworth, zakupiono około 40 akrów obszaru, łąk i lasu, pobudowano kilkanaście dworków, dom centralny dla zarządu, biblioteki, kaplicy itp., a z 20-tu kilku osobnych akrów gruntu urządzono maleńkie gospodarstwo mleczne i warzywne. Dworek każdy, zostający pod dozorem specyalnie doświadczonej, lecz przedewszystkiem łagodnej gospodyni, daje pomieszczenie ośmiu pacyentkom. Każda z nich oddaje się jakiemuś zajęciu na fermie lub w domu centralnym. Zakład słynie z bardzo szczęśliwych rezultatów swej metody; stwierdzono świeżo, iż 65% pacyentek po przebyciu 18-tu miesięcy w Duxworth, jest niewątpliwie uleczonych raz na zawsze.

Cóż jednak znaczy ta jedna osada wobec rzeczywistej potrzeby! W ciągu r. z. zgłosiło się do zakładu 10.000 pacyentek po nad możliwą do pomieszczenia liczbę!

Owa zaś „inwazya amerykańska“ jest tu dziś faktem bijącym w oczy coraz wyraźniej. Zaczęła się ona nie tak dawno od t. zw. interesów komisowych, prowadzonych w Londynie przez ajentów nowojorskich.

Przednią straż stanowili komisanci niezliczonych leków, patentowanych pigułek, olejków i maści — towarów, nie wymagających żadnej skomplikowanej pracy wytwórczej, potrzebujących tylko zręcznej i upartej reklamy. Dzisiaj zaś doszło do tego, że finansiści amerykańscy opanowują prawie każde przedsiębiorstwo tutejsze, wymagające olbrzymich wkładów. Amerykanie budują sieci kolei elektrycznych w stolicy i na prowincyi, obejmują znaczną część kontraktów rządowych na dostawę składowych części wojennych okrętów, stają do współzawodnictwa z krajowcami, gdy chodzi o przebudowanie dzielnic londyńskich, konstrukcye żelaznych mostów nad morskiemi odnogami w Szkocyi itp. Meble amerykańskie wypierają systematycznie z magazynów krajowe wyroby, tak samo ma się z całym przemysłem skórniczym. Gdziekolwiek zaś zawiąże się tu „interes amerykański“, tam też objawia się niebawem tendencya do zmonopolizowania danej dostawy, do t. zw. „kontroli wyłącznej“ — innemi słowy, do zaprowadzenia i tutaj osławionych „trustów“, które za oceanem wytwarzają miliarderów w rodzaju Vanderbiltów, Rockfellerów, Gouldów i t. d.

Tej właśnie amerykańskiej inwazyi bezpośrednim rezultatem jest przerażające obniżenie się poziomu moralnego w górujących sferach towarzyskich. Wielka arystokracya historyczna, związana majoratem, ubożejąca skutkiem jego rosnących ciężarów i upadku rolnictwa, śle młodszych synów w szeregi aferzystów i spekulantów, którzy zaszczepiają na uniwersyteckiem wychowaniu sportowo-atletycznem owych młodych arystokratów szaloną namiętność sportu finansowego, spekulacyjnego.

226)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Siostra furtyanka naciągnęła z alteracyą białego kaptura i oddaliła się pospiesznie szepcząc niepewnie:

— Ja nie mogę... nie... a nie... mogę!

— No, słyszeli waćpaństwo! — odezwała się teraz odźwierna. — Nie ma tu nad czem deliberować! Rozmównicy dziś nie będzie. Proszę ustąpić za furtę!

— Kto ma ustąpić? — rzuciła groźnie markietanka. — Ani myśli! Kroku stąd nie zrobię, jakem Muszyńska z domu, bo tu nikt nie zabroni mi widzieć się z moją panią kapitanową!

— Nikt! — przytwierdził uroczyście Żubr.

— Fj! Lepiej po dobrej woli! Gdzieżeście to waćpaństwo przyszli?! Z naszą przewielebną nie ma żartów! Dobre słowo jest, ale potrzeba będzie, to i na ratusz się pośle!

Stadnicki targał faworyty, brząkał ostrogami i trzaskał pałaszem.

— Gdzie! — kończyła odźwierna. — Z hałasem, z basem, z szablami, ostrogami... nawet miejsca nie uszanują!

— Kończ jejmość! Nie lubię, psia!... Zostajemy, a aśćka, do pioruna, trzymaj język za zębami!

— W imię Ojca i Syna...

— Za zębami! Sprawiedliwie pan porucznik powiedział! Jakem Muszyńska z domu, tu się rozkładam i nie ruszam. A nie pozwolą, to do refektarza pójdę!

— Do refektarza! Ludzie, miejcież Boga w sercu!

— Jakbyś aśćka wiedziała, że Go na języku, jako wy, nie nosimy!

— Melduj mnie przełożonej!

— Kiedy, wielmożny panie...

— Melduj, powiedziałem!... Bo nie lubię...

Odźwierna na widok nastroszonych brwi Stadnickiego, zawinęła się i uciekła za siostrą furtyanką.

Żubrowie ze Stadnickim zostali sami. Markietanka traciła już otuchę, legionista sapał coraz niespokojniej — ale Stadnicki zawziął się.

— Cicho być. Nie mruczyć mi. Komu się sprzykrzy! Wyjdźmy na podwórzec! Żubr do furty, żeby mi nikt nie wszedł, ani nie wyszedł! A przecież ktoś nam musi sprawę należycie wyłożyć! Zbyć się ani odprawić nie pozwolę!

Porucznik z Żubrową jął krążyć po podwórzu klasztornem, dzwoniąc butnie ostrogami. Stary podoficer stał wyprostowany przy wejściu.

W korytarzach klasztornych wszczął się popłoch, spowodowany wieścią, przyniesioną przez siostrę furtyankę, a spotęgowany przez pełne przesady opowiadanie odźwiernej.

Raz jeszcze spróbowano perswazyą skłonić natrętów do opuszczenia klasztoru, lecz wysłana w tym celu siostra klucznica powróciła z niczem. Wówczas dopiero sprawę przedłożono ksieni.

Już dobrze zmierzchać się zaczęło, gdy po naradzie, ksieni poleciła wezwać do siebie Żubrowę i Stadnickiego.

Nie bez pewnego skonfundowania wszedł pan Józef do obszernej, sklepionej izby i spotkał się z surowem wejrzeniem przełożonej.

— Asindziej chciałeś mnie widzieć, nie wahałeś się zakłócić spokoju klasztornego!... Mogłabym postąpić inaczej, lecz nie chcę, byś sądził, że nie wysłuchawszy, potępiono cię!.. Mów!

Stadnicki stropił się jeszcze więcej, lecz nabierając odwagi, rzekł, zniżając głos:

— Przewielebna matko! Daruj, jeżeli uchybiłem, lecz intencyi nie miałem! Przyszedłem dla widzenia imć panny Dziewanowskiej, która tutaj znalazła schronienie... przyprowadzony przez tę oto jejmość, a panny Dziewanowskiej opiekunkę! Powiedziano nam, że panna Dziewanowska jutro już śluby zakonne przyjmuje!.. Tymczasem suponować śmiem, że nowiny, jakie jej wiozę... mogą zmienić jej postanowienia... przewielebna matko!..

Ksieni potrząsnęła głową.

— Daremnie się łudzisz asindziej! Postanowienie to ona powzięła sama!.. Długi czas opierałam się temu, nie rada bowiem jestem widzieć obok siebie siostry, któreby nie z czystego poświęcenia szaty zakonne nosiły! Nie tajnemi mi były smutki tego dziewczątka i dlatego nie zezwalałam, mając przecie na każdym kroku...

— Więc jutro obłóczyny? — ozwał się porywczo Stadnicki.

— Tak, i dlatego w wigilię tak uroczystego dnia należy pozostawić ją w pobożnem rozmyślaniu, uwolnić od zakłócania go światowemi sprawami.

Żubrowa jęknęła głucho.

Stadnicki szarpał faworyty. Ksieni ciągnęła wyniośle:

— Masz więc asindziej odpowiedź! Sądzę, że teraz pozostawisz nas w spokoju i nie zniewolisz mnie do powzięcia innych zarządzeń...

— Matko przewielebna!.. Daruj! Ani się dziw!... O szczęście, o życie idzie oddanego mi towarzysza broni!... Gdyby ona wiedziała! Chwili jednej nie zostawałaby tutaj!

— A... kiedy asan tak nastajesz — odparła urażonym tonem ksieni — to przekonam cię, że tu ani przymusu, ani wpływu niczyjego niema, tylko dobra a szczera wola!... Siostro Brygido! Przywiedź ją... Niech z jej ust usłyszą potwierdzenie.

Jedna z sióstr skłoniła się ksieni i wyszła. Upłynęła krótka chwila oczekiwania. Boczne drzwi izby roztworzyły się cicho — weszła Zośka w półzakonnej sukni z rękoma skrzyżowanemi na piersiach.

Markietanka, spojrzawszy na bladą twarzyczkę Dziewanowskiej, na usteczka zaciśnięte, na w pół przymknięte oczy, na bolem a rezygnacyą nacechowaną całą jej postać, krzyknęła ze wzruszenia:

— Święty Antoni... Paniusieczko moja!

Żubrowa chciała rzucić się do kolan Dziewanowskiej, lecz stojące w pobliżu siostry otoczyły ją pierścieniem, osłoniły.

Ksieni spojrzała dobrotliwie na Zośkę i rzekła łagodnie:

— Moje dziecko! Oto ci ludzie przyszli dopominać się widzenia się i rozmowy z tobą!... Powiadają, że postanowienie twoje zawarcia ślubów zakonnych... nie jest stanowczem... że zmieni się po nowinach, które ci przynieśli!... Powiedz, gdyby ofiara twoja nie płynęła z czystego serca... może lepiej by łoby ci powrócić tam?

Gdy ksieni skończyła — cisza zaległa izbę klasztorną.

Na twarzy Zośki wytrysnął żywy rumieniec, pod powiekami, jakby skry nagłe zabłysły, a potem, zwolna, znów na lica pułkownikówny zachodzić zaczęła taż sama bladość matowa.

— Powiedz śmiało! Nikt tu twej woli nie ogranicza! — zachęcała ksieni.

— Mościa panno! — wmięszał się gorąco Stadnicki. — Co było, to było! Pozwól...

— Ja nie chcę wiedzieć... o niczem! Nic mnie nie wiąże ze światem! Kto mi życzliw pozostał... niech nie mąci...

— Pani kapitanowo... gdzie my... Sacrebleu!

— Matko przewielebna, pozwól mi odejść. Ja tu nic nie mam więcej...

— Idź moje dziecko!.... Wracaj w pokoju!

Zanim Stadnicki i Żubrowa opamiętać się zdołali, Zośka już znikła za drzwiami.

— Słyszałeś asińdziej? — rzekła z napomnieniem ksieni. — Tego ci chyba wystarczy?!

Pan Józef skłonił się i, pociągnąwszy za sobą Żubrowę, wszedł na podwórzec, a stamtąd razem z oczekującym legionistą na ulicę.

Przez czas jakiś szli w milczeniu ponurem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Namiętność ta zaraża w domu całe koło familijne; świat żeński, który patrzy bezustannie na bezgraniczny zbytek, otaczający żony, siostry i córki amerykańskich aferzystów, również przyzwyczaił się dzielić swój czas między salonami modniarek, klubami żeńskimi i teatrami, po których następuje częściej dziś gra hazardowna, niż bal.

To też tutejsze wielkie biura adwokackie stają się coraz więcej ściekiem niewypowiedzianych brudów, płynących z buduarów wielkiego świata kobiecego. A codziennie czytać można w ogłoszeniach tutejszych dzienników nazwiska osób do niedawna dobrze znanych w każdym salonie „West-end'u“, dziś szukających chleba i dachu, czasem... najprostszej litości, jałmużny. Mało komu wiadomo, że ochmistrzynią czworga dzieci księstwa Walii jest... Polka! Była ona przed laty boną maleńkiej księżniczki May (Maryi) Teck, potem damą do towarzystwa samej księżnej, w „Białym pawilonie“ w Richmond. Po zaręczynach księżniczki z nieszczęśliwym ks. Clarence, jego nagłej śmierci i przyspieszonym ślubie księstwa Yorku, dawna bona zamieszkała w skromnym apartamencie w dzielnicy Pimlico, z dość szczupłą pensyjką — ale z nadzieją lepszych czasów. I nie zawiodła się, bo prawie natychmiast po zgonie królowej Wiktoryi otrzymała wezwanie do York-House — i już tam pozostała, mając sobie powierzoną opiekę nad królewskiemi wnuczętami. Pani ta nazywa się Bricka, co tu wymawiają „Brika“. Ojciec jej był ubogim krawcem, rodem z austryackiego Szląska, a przeniósł się był do Francyi, gdzie też ona się urodziła. Niektórzy ją nazywają *„countess* Bricka“.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 12 czerwca. W dyskusyi nad nagłym wnioskiem Klofacza, dotyczącym arcyks. Franciszka Ferdynanda, przemawiał także dr. Koerber. Opisał przedewszystkiem fakt, o który szło wnioskodawcy i zaznaczył, że prawdą jest, iż kancelarya arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zażądała przysłania odpisu wyroku w tej sprawie w języku niemieckim. Uczynić to nakazywała grzeczność. Sędzia wprawdzie w dniach 27 i 31 marca był na posłuchaniu u arcyksięcia, ale miało to miejsce już po wydaniu wyroku, nie może więc być mowy o wywieraniu wpływu na sędziego. Minister stanowczo odpiera twierdzenie, jakoby z jakiejkolwiek strony wpływano na niezawisłość sędziów. Zamiar, w którym sprawę tę już kilkakrotnie w interpelacyach, a obecnie we wniosku nagłym wytoczono, jest jawny i nie ma bynajmniej powodu, by Izba drogi swój czas traciła na omawianiu tej sprawy, która ma służyć celowi pana wnioskodawcy. W ogóle takie omawianie tej sprawy zdaje się być tu niedopuszczalnem. Powaga polityczna arcyksięcia powinna odstraszyć od łączenia jego imienia z jakiemikolwiek agitacyami. (Żywe oklaski; protesty wśród radykałów czeskich).

Jak wiadomo, nagłość wniosku Klofacza odrzucono.

Również odrzucono nagłość wniosku Malika w sprawie uregulowania stosunków łowiectwa. Malik w uzasadnieniu swego wniosku przemawiał 7 godzin; atakował przytem duchowieństwo katolickie, z którego to powodu przyszło do starcia między nim a członkami centrum. Po załatwieniu się z tymi obstrukcyjnymi wnioskami zabrał głos prezydent gabinetu dr. Koerber i przemówił w te słowa:

Po otrzymaniu najwyższego upoważnienia mam zaszczyt w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości przedłożyć Wysokiej Izbie projekt nowej ustawy prasowej do konstytucyjnego traktowania. Chcę tylko kilka uwag dołączyć. Rząd był zdania, że mając na oku cel, który sobie wytknął, t. j. reformę ustawodawstwa prasowego, potrzebną z powodu wielkich zmian zarówno w technice drukarskiej, jak nie mniej w naszych politycznych i społecznych zapatrywaniach i stosunkach, nie należy występować z nowellą, poprawiającą tylko szczegóły, ale z nową ustawą, obejmującą całokształt ustawodawstwa prasowego, odpowiadającą w zupełności potrzebom naszych czasów. Rząd bez wahania odrzucił wszystko, co się wydawało przestarzałem i zwracał uwagę wyłącznie na wymagania teraźniejszości. Można powiedzieć, że projekt wolny jest zupełnie od ducha policyjnego, żeśmy wszystkiego unikali, coby mogło być tłumaczone jako wdzieranie się administracyi publicznej w życie prasy, a to nawet w tych ograniczonych do minimum wypadkach, w których władzy bezpieczeństwa musi przysługiwać ingerencya. Ingerencya ta jest ściśle zawisła od współdziałania sędziego, a ocena władzy administracyjnej nie odgrywa żadnej roli.

Mógłbym cały projekt ustawy w jednem tylko zdaniu streścić. Ustawa jest przeznaczoną do takiego chronienia podstaw państwa, jakie każdy nieuprzedzony musi uznać. Konfiskata prowizoryczna, wyjąwszy wypadki niespełnienia formalnych przepisów, ma tylko wówczas nastąpić, gdy popełniono obrazę majestatu, obrazę członków domu cesarskiego, zdradę stanu, szpiegostwo, bluźnierstwo, wyjawienie takich rzeczy, które mogą narazić na niebezpieczeństwo interesy państwa i zarząd wojskowy, podburzanie do zbrodni, której wykonanie jest prawdopodobne, przedwczesne ogłoszenie aktów sądowych, albo zbrodnię przeciw obyczajności. A zatem idzie o obronę zasady monarchicznej, nienaruszalności państwa, obronę idei Bóstwa, bezpieczeństwa państwa i o ochronę dobrych obyczajów. Po każdej konfiskacie musi nastąpić postępowanie karno-sądowe przeciw winnym, albo konfiskata traci moc.

Co do postępowania, wyznaczone są znacznie krótsze terminy, aniżeli dotychczas. Całe tak zwane postępowanie objektywne ograniczono w ten sposób, że za karygodną treść jakiegoś pisma żadna z osób, wedle ustawy prasowej odpowiedzialnych, nie może być przez sąd pociągnięta do odpowiedzialności. Niemniej jednak w takim wypadku potrzebną jest publiczna rozprawa sądowa w obecności zastępcy pisma, który ma wszelkie prawa procesowe oskarżonego i może też wnieść zażalenie nieważności.

Zasądzeni nie ponoszą kosztów postępowania sądowego. Przy tem wszystkiem należy zauważyć, że projekt zupełnie nie zawiera możliwości protegowania przez rząd jakichś uprzywilejowanych stronnictw lub warstw społecznych. Dyskusya ma być, o ile obraca się w ramach ustawowych, dla każdej sprawy swobodną. Doświadczenie, poczynione prawie we wszystkich innych państwach, że zasady społeczne i polityczne, które dopiero co zostały stanowczo odrzucone, stają się później dosyć często panującemi, — napomina do ostrożności szczególnie także wobec prasy i przy formułowaniu ustaw jej dotyczących. Ustawa prasowa nie jest bronią do ataków na prasę, ale jest właśnie obroną samej prasy przed wykroczeniami w jej łonie.

Muszę wspomnieć o kilku postanowieniach ustawy co do traktowania obrad rady państwa, delegacyj i sejmów. To, co dziś obowiązuje, jest niejasnem, a także w wielu punktach niemożliwem do utrzymania. Przecież nie jest nawet pewnem, czy prasa przy obecnym sposobie umieszczania parlamentarnych sprawozdań korzysta z ustawy o nietykalności, albowiem można z pewnem uzasadnieniem twierdzić, że w takim tylko razie korzystać ona może dzisiaj z ustawy o nietykalności, jeżeli podaje stenograficzne sprawozdanie z posiedzeń Rady państwa, a nie streszczenie. Są jednak z drugiej strony argumenta i za tem, że prasie wolno streszczać posiedzenie i przytem korzystać z ustawy o nietykalności mów poselskich. W obu tych punktach nowa ustawa stwarza jasność i pewność. Publiczne rozprawy ciał ustawodawczych są w każdej rozciągłości nietykalne. Naturalnie ciała prawodawcze mają prawo wyjmować z pod tej nietykalności pewne obrady, jakoteż i pisma skonfiskowane.

Minister omawia następnie postanowienia ustawy odnoszące się do spraw towarzyskich, życia rodzinnego i prywatnego, obrazy honoru i do ruchu handlowego. Ubolewa, że nie zawsze szanuje się czci osobistej jakoteż życia rodzinnego i prywatnego. Zachodzi to nie tylko w życiu publicznem, ale niestety i w prasie. Jeżeli chodzi o agitacyę polityczną, np. przy wyborach, to naruszenie czci osobistej przeciwników dałoby się jeszcze poniekąd wytłumaczyć, ale niestety w bardzo już dzisiaj licznie reprezentowanej prasie paszkwilowej i brukowej życie prywatne i rodzinne staje się przedmiotem wyzysku i spekulacyi. (Potakiwania). Także nie rzadko prasa ta pochwały swoje stopniuje według pewnej taryfy. (Głosy: Bardzo słusznie). Na tem polu, a także na sąsiedniem polu publicznej obyczajności naprawa stosunków jest wskazaną — jesteśmy, sądzę, wszyscy tego zdania. Projekt usuwa więc z tego powodu wszelkie skargi o obrazę honoru osób prywatnych, a także w pewnych, szczególnych przypadkach o obrazę osób urzędowych — z kompetencyi sądów przysięgłych, uznając je za przekroczenia, które mają sądzić państwowe sądy koronne. (Oklaski).

Nowa ustawa postanawia za obrazę honoru i ogłaszanie nieobyczajnych anonsów karę aresztu. (Żywe oklaski). Za wyrządzenie szkody w życiu rodzinnem lub prywatnem przez zarzuty, które zachwiały powagę i towarzyskie stanowisko dotyczącej osoby, może być, zwłaszcza wobec szczególniej obciążających okoliczności wymierzona obok kary aresztu także dosyć wysoka grzywna, oraz zwrot udowodnionej szkody (oklaski). Anonsowanie zakazanych środków leczniczych może być ukarane aresztem. Bojkotowanie handlu przez prasę ma być karane wysoką grzywną. (Głosy: Bardzo słusznie!) Nie potrzeba dodawać, że projekt z całą surowością występuje przeciwko owym produktom prasy, które nie mają wcale cech artyzmu, w istocie istnieją dla celów nieobyczajnych.

Projekt ustawy zawiera dalej postanowienia dotyczące sprostowań, które mają odpowiadać przepisom, aby prasa znajdowała ochronę przed nieprawdziwemi sprostowaniami. Dotychczasowe postanowienia zabraniały dodawać uwag do sprostowań urzędowych. Postanowienie to prowadziło do tego, że prasa miała zawsze ostatnie słowo, podczas gdy obecnie, skoro do sprostowania będzie mogła być dołączona uwaga dziennika, każdy, mając całość razem, będzie mógł łatwiej wyrobić sobie sąd o sprawie. Odpowiedzialność za treść dziennika spada na redaktora odpowiedzialnego, w niektórych okolicznościach na drukarza i nakładcę. Wydawca, który bardzo rzadko z góry zna całą treść pisma, nie wchodzi wcale w rachubę. Ustawa zawiera ewentualność — w razie karygodności czynu — pociągnięcia autora do odpowiedzialności. Wychodzi bowiem ze stanowiska, że przyznana prasie wolność nakłada na nią obowiązek uwzględniania i szanowania zasad odpowiedzialności. (Oklaski). Ustawa stara się usunąć słomianych redaktorów, którzy wyłącznie istnieją w tych pismach, które już powyżej scharakteryzowałem. Wszystkie przeciwko porządkowi w sprawach prasowych zaszłe wykroczenia kwalifikują się jako przestępstwa i mają być karane grzywnami. Termin postępowania karnego ma wynosić 3 miesiące. Dozwolone jest podpisywanie poszczególnych rubryk przez osobnych redaktorów, odpowiedzialnych za te rubryki. Wydania nadzwyczajne nie są połączone z warunkiem donoszenia o nich władzy, bo wartość tych wydań zależy właśnie od pośpiechu.

Ustawa nowa pozwala na kolportaż. (Oklaski). Sprzedaż książek na ulicach dozwolona jest tylko zastępcom księgarń. Przez dozwolenie kolportażu gazet czyni się zadość potrzebie czasu. Prasa austryacka rozwinęła się w miarę rozwoju życia politycznego. Pocieszającem zjawiskiem jest to, że w prasie pracuje znaczna liczba wybitnych talentów literackich. Co do stosunków informacyjnych i wartości literackiej, prasa austryacka — ogólne jest takie zdanie — zajmuje bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc w Europie. Cechuje ją bogactwo treści, podczas gdy dział inseratów jest bardzo skromny, tak, że wskutek tego niektóre pisma austryackie walczą z ciężką egzystencyą. Rząd spodziewa się, że dozwolenie publicznej sprzedaży gazet i u nas wywrze korzystny skutek. Byłaby obecnie chwila stosowna mówiąc o prasie, wystąpić przeciw pewnym, przesądom, zbić legendy, odeprzeć oskarżenia dać pewne wskazówki, mówca atoli nie pójdzie za tą pokusą. Rząd, który zna cały organizm życia publicznego, sądzi, że w przedłożonym projekcie nowej ustawy prasowej nie dał się kierować żadnym względom partyjnym lub interesom, tylko ograniczył całą swą opiekę do nienaruszalności podstaw państwa. Programem rządu w rzeczach prasy jest wznieść silny mur ochronny dla zasad państwowych, dla religii, dla osobistego honoru i dobrych obyczajów. Rząd przez wniesienie projektu ustawy prasowej dał Izbie sposobność skutecznej pracy. Obecnie rzeczą jest Wysokiej Izby pracę tę w rzeczywistości wykonać. (Żywe oklaski; mówca odbiera gratulacye).

Następnie przystąpiono do zamknięcia posiedzenia. Prezydent Izby zawiadamia, że wniesiono 10 nagłych wniosków. Mianowicie czescy radykali postawili wniosek w sprawie wydania ustawy, dotyczącej zakazu określania rejonów dla cukrowni w celach dostawy buraków. Ośm nagłych wniosków postawili młodoczesi, między innymi z żądaniem wyboru komisyi z 48 członków dla opracowania nowego projektu konstytucyi z uwzględnieniem historycznych praw królestw i krajów, dalej o wybór komisyi z 36 członków celem przeprowadzenia nowego rozdziału kwoty, o reorganizacyę wszystkich gałęzi administracyi państwowej, o wyjaśnienia co do przebiegu rokowań z Węgrami, o szansach zawarcia traktatów handlowych, o przedłożenie ustawy w sprawie taryf kolejowych. Inny wreszcie wniosek nagły zawiera wezwanie do rządu, aby ustawę o odpisaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych, w razie przyjęcia przez Izbę posłów, przeprowadzono w Izbie panów i przedłożono do sankcyi.

Na wniosek Schoenerera uchwalono postawić ustawę prasową na ostatnim punkcie porządku dziennego. Posiedzenie o godz. $^1/_2$9 wieczór zamknięto. Następne dziś o 11 rano.

Wiedeń 12 czerwca. Klub czeski postanowił trwać przy swej pierwotnej uchwale, mianowicie dopuścić do dyskusyi nad ustawą o podatku od biletów kolejowych tylko wówczas, gdy rząd spełni następujące warunki:

1) ustawa o zniesieniu myt ma być załatwioną jeszcze w ciągu bieżącej sesyi przez obie Izby i przedłożoną do sankcyi, a kontrakty dzierżawne mają być w sierpniu r. b. wypowiedziane; 2) ustawa o polepszeniu pensyj dla emerytów i pensyj dla wdów i sierót ma być jeszcze przed ustawą o podatku od biletów kolejowych załatwioną i wraz z nią przedłożoną do sankcyi Monarszej; 3) rząd ma złożyć obowiązujące oświadczenie, że polepszy w oznaczonym czasie płace auskultantom i dyurnistom; podwyższone te płace mają być wypłacone z dochodów nowego podatku; 4) do ustawy o podatku od biletów kolejowych ma być przyjęta klauzula, że wchodzi ona w życie wraz z wyżej wymienionemi ustawami; 5) rząd ma złożyć obowiązujące oświadczenie, że ustawę o opustach podatkowych przy klęskach elementarnych przedłoży do sankcyi; 6) rząd złoży stanowcze oświadczenie co do zamiaru uregulowania kwestyi językowej w Czechach, na Morawie i Szląsku.

Dr. Pacak konferował w sprawie tych warunków z rządem. Rząd godzi się na przyjęcie pierwszych czterech, a odrzuca dwa ostatnie.

List do Redakcyi.

(W sprawie ekstabulacyi taks rządowych).

Niezrozumiałym zaiste przedstawia się system władz finansowych, polegający na stawianiu stronom przeszkód i robieniu przykrości, oraz przysparzaniu kosztów, które w ogóle aż nadto i nie do zniesienia uciskają każdego obywatela, zmuszając go do rozlicznych podań, korespondencyi, wydatków na stemple i portorya, wreszcie na zbyt kosztowną pomoc adwokatów. Mam tu na myśli niesprawiedliwe a wielce oburzające postępowanie z intabulacyą taks rządowych na nieruchomościach. Gdy tylko jakaś tego rodzaju należytość nie jest, (częstokroć dla niemożebności), zaraz uiszczoną, wnet wszelkie środki egzekucyjne, sekwestracyjne, intabulacyjne itp. naraz przez władze skarbowe są wdrożone. Z równą przeto dokładnością i energią winny władze postępować przy wykreśleniu, gdy rzeczona należytość zostaje umorzona. Znam jednak jaskrawe wypadki, że po lat parę daremnie czekać trzeba na ekstabulacyę, pomimo starań, podań mnogich i zabiegów najgorliwszych. Czy tak być powinno?

Byłoby do życzenia również, aby w obec zniżonej w całej Europie stopy procentowej, władze skarbowe zniżyły procenta zwłoki od taks i podatków gruntowych. Obecnie pobierają one jako procenta od nich po 5 i 6 od sta, co jest stanowczo za dużo.

Tak samo sądy przy sprawach spornych mogłyby stronom więcej nad 4% nie przyznawać.

Józef Mysłowski.

Z izby sądowej.

Tarnopol 10 czerwca.

(Rodzina rabusiów.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa, budząca wielkie wrażenie. Tematem jej jest morderstwo i rabunek, dokonane na 72-letnim biednym żydzie Motiu Reiblu. Oskarżonymi są trzej włościanie z Podwysuczki, nazwiskiem Kalinochowie, mianowicie Fed Kalinocha, mający lat 50, jego 18-letni syn Iwan i 38 letni bratanek Marko. Akt oskarżenia opiera się jedynie na zeznaniach samychże oskarżonych, a chociaż zeznania te różnią się nieco między sobą, przecież można na ich podstawie utworzyć sobie pewien obraz krwawego czynu.

W Korolówce mieszka niejaka Chana Reibel, uboga żydówka. Przy niej mieszkał jej ojciec, Motio Reibel, staruszek, który, nie chcąc być ciężarem córce, skupowywał po wsiach starzyznę, skóry, sierść itd. i jako tako zarabiał na swoje utrzymanie. Po raz ostatni ruszył na zarobek 29 stycznia b. r., zabrawszy z sobą 20 złr., worek i trochę chleba. Popołudniu dnia tego przybył do Podwysuczki i wszedł na obejście Kalinochów, którzy widocznie łudzili staruszka, że mu coś sprzedadzą. Fed i Iwan Kalinocha zaprosili go do chaty, poczem Fed raptownie zarzucił mu chałat na głowę, a wyjąwszy siekierę z pod skrzyni, rąbnął starca w głowę z tyłu, poczem wezwał syna, aby nożem swoim dobił dogorywającego. Młody Iwan wzdrygał się, wówczas ojciec sam otworzył ostrze jego noża, upiętego na pasku, wetknął ów nóż w ręce Iwana i prowadząc jego drżącą rękę w kierunku piersi Reibla, nakłonił go wreszcie, by trzykrotnie przebił starego handlarza. Całego tego zajścia świadkami byli Marko Kalinocha i Olena, żona Fedia a matka Iwana, która, będąc chorą, leżała wówczas na piecu. Markowi obiecali mordercy połowę zysku, poczem wynieśli trupa do chlewu i zakopali go w gnoju. Następnego dnia jednak zabrali go z chlewa i wrzucili do rzeki.

Przez cały miesiąc niemal nie można było znaleźć śladu zaginionego Motia Reibla, dopiero 27-go lutego dwaj rybacy z Piszczatyniec, Koszar i Bobryk, wracając brzegiem rzeki, spostrzegli ponad powierzchnią wody torbę i przewrósło słomiane, przyciągnęli je ku brzegowi i znaleźli kłąb zwiniętych szmat. Przyłączył się do nich niejaki Chaskel Pohoryles i włożywszy kij w wodę, wyczuł pod kłębkiem szmat nogi ludzkie. Uwiązawszy sznur do nóg, wyciągnęli wszyscy trzej na brzeg zwłoki, w których wnet rozpoznano Motia Reibla.

Zbrodnię pierwszy zdradził Marko Kalinocha, oburzony za to, że jego krewni nie dali mu obiecanego udziału z rabunku. Marko twierdził, że był tylko przypadkowym świadkiem całego zajścia, które obserwował przez okno, ponieważ mordercy drzwi zamknęli. Ciekawsze były zeznania Fedia i Iwana. Fed całą zbrodnię zwalił na syna. Opowiada on, że pewnego razu wszedł do chlewu i zastał tam syna, który właśnie zakopywał zwłoki owego Reibla. Iwan miał mu się przyznać wtedy, że zabił Reibla uderzeniem siekiery i zabrał mu 2 K. 80 halerzy.

Najmłodszy ze zbrodniarzy Iwan Kalinocha wahał się wciąż w swych zeznaniach i zmieniał je parę razy w toku śledztwa. Z początku wziął winę całą na siebie, mówiąc, że sam zabił Reibla siekierą, a stało się to tylko w obecności Fedia i Marka. Żeby konający nie męczył się długo, przebił go Marko trzy razy nożem, poczem on, tj. Iwan, razem z ojcem zakopał trupa w chlewie. Pokazało się jednak potem, że Iwan w trwodze przed ojcem zataił prawdę i dopiero pod naciskiem indagacyi przyznał Iwan, że to ojciec kazał mu zawołać Reibla do chaty, ojciec rąbnął Reibla siekierą, a potem wetknął mu nóż do ręki i zmusił do przebicia dogorywającego. Jako powód zbrodni podał Iwan nienawiść ojca do żydów wogóle, za to, że mu zlicytowali chatę.

Nie mało trudu kosztuje przy rozprawie wykombinowanie ze wszystkich tych sprzecznych zeznań, jaki właściwie udział brał w zbrodni każdy z oskarżonych. Prawdziwie tragicznym momentem była konfrontacya syna z ojcem, którzy zbrodnię na siebie wzajemnie zwalają.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

Naczelny dyrektor galicyjskich poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał ze Lwowa na dwumiesięczny urlop. Kierownictwo gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca pocztowy Emil Gaberle.

Ślub. W sobotę dnia 14 bm. o godz. 11 rano odbędzie się w kościele katedralnym we Lwowie ślub panny Janiny Trzecieskiej, córki Zofii z Pohoreckich i śp. Jana Trzecieskich, z p. Andrzejem Przybysławskim, synem Władysława i Heleny z Wesslów Przybysławskich.

Skrutynium wyborów uzupełniających 27 członków Rady m. Lwowa zostało ukończone wczoraj wieczorem. Wybrani zostali pp.: dr. Aschkenaze, Bardasz, Chołodecki, Ciechulski, Drexler, Getritz, Jasiński, Krach, Makowicz, Makusz, Markiewicz, Mokrzycki, Platowski, Próchnicki, dr. Rutowski, Riedl, dr. Rucker, Sklepiński, Thom, Wczelak, Wixel i Zawadzki. Absolutna większość wynosiła 1982 głosów. Ponieważ ilość głosów ponad absolutną większość uzyskało 22 kandydatów, przeto odbędzie się jeszcze — jak to przewidywaliśmy — głosowanie ściślejsze dla wyboru 5 brakujących radnych; do głosowania ściślejszego stanie 10 kandydatów, którzy po wybranych otrzymali największą liczbę głosów, jednak poniżej absolutnej większości. Kandydatami tymi są pp.: dr. Diamand, Glaser, Hauser, Hudec, Ihnatowicz, Kroch, Osada, Rudzki, Schleyen i Wenzel.

W sprawie budowy dróg wodnych. Inżynier Kornella, urzędnik biura melioracyjnego w Wydziale krajowym, otrzymał z ministeryum handlu 1000 K. na wyjazd zagranicę dla studyowania sztucznych dróg wodnych.

Uznanie dla posła Klofacza. Urzędnicy lwowskiego magistratu wysłali wczoraj do posła Klofacza następującą depeszę: „Czcigodny Panie! Za energiczny protest i napiętnowanie znanej mowy malborskiej na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, wyrażamy Ci Panie cześć i podziękowanie. Urzędnicy magistratu król. stoł. miasta Lwowa“. Następuje kilkadziesiąt podpisów.

Ruch wychodźczy. W ubiegłym tygodniu wyjechało znów do Kanady kilkadziesiąt rodzin włościańskich z powiatu kołomyjskiego, tłumackiego i z Bukowiny.

Budowa dworca kolejowego we Lwowie. Minister kolei p. Wittek wyasygnował w ubiegłym tygodniu dalsze 1.200.000 K. na budowę dworca głównego we Lwowie.

Dla zawiązania stosunków z kolonią polską w Paranie utworzył się wczoraj w Czytelni katolickiej komitet, którego pierwsze posiedzenie ma się odbyć dzisiaj o 6-tej wieczorem w Czytelni katolickiej, Rynek 1. 30. II p. Na posiedzenie to zaprasza Czytelnia wszystkie osoby, któreby zechciały do komitetu przystąpić i brać udział w jego pracach.

Konkurs ogłasza Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę kontrolera przy Zakładzie karnym w Wiśniczu. Podania do 26 czerwca br.

Wydział krajowy uchwalił rozpisać w najbliższych dniach rozprawę ofertową na budowę linii kolejowej Przeworsk-Bachórz. Budowa ma być podzieloną na dwa losy, a roboty zastrzeżone zostaną dla przedsiębiorców krajowych.

Zasiłki z funduszów krajowych. Wydział krajowy przyznał z ryczałtu w kwocie 4000 K., preliminowanego w budżecie krajowym na r. 1901, następujące zasiłki dla polskich i ruskich Towarzystw gimnastycznych „Sokół“: Tow. „Sokół“ w Przemyślu i Rzeszowie po 400 K.; w Stanisławowie i Bochni po 300 K.; w Białej, Horodence, Jarosławiu, Kołomyi, Stryju i Wadowicach po 200 kor.; w Brzeżanach i Jaworowie po 150 K.; w Bóbrce, Chrzanowie, Dolinie, Gorlicach, Podgórzu, Śniatynie, Żółkwi i ruskiemu Tow. „Sokił“ we Lwowie po 100 K.; wreszcie Towarzystwom w Jordanowie, Kopyczyńcach, Łańcucie, Przeworsku, Wojniczu i Zagórzu po 50 K.

Ważna książka polityczna. Tymi dniami wyjdzie w Krakowie z drukarni *Czasu* książka pt. „O działalnościach i dziełach Bismarcka“. Autorem jej jest najznakomitszy współczesny polski publicysta Stanisław Koźmian. Książka jego, stanowiąca jeden obszerny tom, pojawia się w samą porę i budzi ogromne zajęcie w sferach politycznych nie tylko naszego kraju.

Bursa polska w Samborze. Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Ludność polska osiadła na przedmieściach Sambora i po wsiach okolicznych, jak Strzałkowice, Biskowice, Sąsiadowice, Dąbrówka, Czukiew, Łanowice, Czyszki i t. d. liczyła do niedawna kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Pozostawiona sobie sama, ludność ta rolnicza, wskutek rozdrobnienia gruntów i wychodźctwa z kraju, zmalała do kilkunastu tysięcy. Ale i ta garstka trwa dalej w biedzie i ciemnocie, nie podniosła się ani materyalnie ani umysłowo.

I jakże inaczej być może, kiedy warstwy oświeceńsze narodu tak słabą otaczają ją opieką, kiedy szkół ludowych polskich zaledwie kilkanaście w całym powiecie, liczącym 87 gmin, kiedy szkół rolniczych i innych zawodowych w powiecie naszym brak zupełny, a do gimnazyum samborskiego trzech zaledwie synów włościańskich z przedmieść samborskich uczęszcza!

Przyczyna tego ostatniego zjawiska tkwi w tem, że szkoły typu wiejskiego różnią się od szkół typu miejskiego, bo nie uczy się w nich języka niemieckiego, którego nieznajomość sprawia, iż dzieci włościańskie nie mogą złożyć egzaminu wstępnego do szkół średnich i seminaryów nauczycielskich. Nadto odległość znaczna od szkół miejskich, brak środków na utrzymanie dzieci w mieście — oto trudności, o które się może niejedna dobra wola rodziców włościańskich rozbija.

Aby choć w części złemu zaradzić i umożliwić dzieciom włościańskim narodowości polskiej wstęp do szkół średnich, seminaryów, szkół zawodowych w kraju istniejących, a przez to przyczynić się do podniesienia poziomu oświaty u ludu, podpisany komitet powziął myśl założenia bursy polskiej ludowej, w którejby młodzież włościańska znalazła przytułek, pomoc w nauce i opiekę rodzicielską. Statut zatwierdzony już został przez namiestnictwo. Komitet nie posiada atoli środków na opędzenie pierwszych wydatków z założeniem i urządzeniem bursy połączonych, zwraca się więc do patryotycznej ludności polskiej o przyczynienie się groszem choćby drobnym do urzeczywistnienia tego dzieła. Wszelkie datki przyjmuje skarbnik p. Jan Hawroth w Samborze.

Sambor 11 maja 1902.

Jan Hawroth, dyrektor szkoły ludowej; *Władysław Popiel*, właściciel dóbr w Czerchawie; *Apolinury Staszewski*, starszy nauczyciel szkoły ludowej; *X. Stepek*, katecheta szkoły wydziałowej; *X. Hermann Kulisch*, kanonik; *Michał Ptaszyk*, profesor gimn.; *dr. Waleryan Stauber*, radzca sądowy; *dr. Franciszek Tomaszewski*, dyrektor gimnazyalny i poseł na Sejm krajowy.

Szkoda, jaką ponieśli mieszkańcy m. Lwowa przez wybicie szyb w domach przy placu Strzeleckim i w przyległych uliczkach podczas ostatnich rozruchów, wynosi wedle dat urzędowych 4862 K.

Jubileusz Ojca św. W niedzielę dnia 15go b. m odbędzie się w Stryju w sali „Domu Narodnego“ uroczysty wieczór ku uczczeniu jubileuszu 25-letniego pontyfikatu Leona XIII.

„Obrona polskiego przemysłu i handlu“. Dnia 3 czerwca odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie Komitetu centralnego „Obrony polskiego przemysłu i handlu“. Komitet ukonstytuował się, wybierając prof. dr. Henryka Jordana z Krakowa przewodniczącym, pp. Edmunda Zieleniewskiego z Krakowa i Leopolda Baczewskiego ze Lwowa zastępcami przewodniczącego, p. Dr. Stanisława Dobrowolskiego sekretarzem. Po sprawozdaniu p. dra Bronisława Dulęby o czynnościach lwowskiego, a p. prof. dra Cybulskiego o czynnościach krakowskiego komitetu oddziałowego, przeprowadzono dyskusyę nad najbliższemi zadaniami Towarzystwa, w której brali udział pp. Zieleniewski, Dr. Cybulski, rektor Dzieślewski, Ihnatowicz, Dr. Szarski, pani Jeleniewa, baron Gostkowski Ostaszewski, Lewicki i przewodniczący Dr. Jordan. Zapadły następujące uchwały: Komitet centralny wniesie memoryały do Wydziału krajowego, do Rad powiatowych i do Reprezentacyi gminnych, oraz do wszystkich wybitnych instytucyi prywatnych i stowarzyszeń, ażeby zaspakajały swe potrzeby o ile możności wyrobami krajowymi i korzystały z usług krajowych przedsiębiorców i rękodzielników (wniosek Dra Dulęby); komitety oddziałowe zajmą się propagandą w celu pozyskania jak największej ilości członków; komitety udziałowe zajmą się założeniem biur informacyjnych dla krajowego przemysłu w Krakowie i we Lwowie (wniosek Dra Cybulskiego). Wszystkie inne wnioski poruczono do zbadania Komitetowi centralnemu.

Telegram Kossaka. P. Stefan Kossak, urzędnik Banku krajowego, a brat znakomitego malarza, otrzymał od niego dzisiaj następującą depeszę: *Attaques injustes. Suis point allé Marienburg, malgré invitation imperiale. Deputés polonais ont passé soirée avec moi, prêteront témoignage. Pars bientôt définitivement: Situation impossible.— Albert.* (Napaści niesłuszne. Nie jeździłem wcale do Malborga mimo cesarskiego zaproszenia. Posłowie polscy, z którymi spędziłem wieczór, mogą to poświadczyć. Wkrótce wyjeżdżam zupełnie (z Berlina). Sytuacya stała się niemożliwą. — Wojciech)

Depesza ta potwierdza w zupełności doniesienie nasze wczorajsze, że niecnym wymysłem paszkwilantów dziennikarskich było twierdzenie, iż p. Kossak spokojnie się przysłuchiwał mowie, obrażającej cały naród polski.

Z „Lutni“. Zapowiedziane na poniedziałek w hali muzycznej na placu powystawowym wykonanie Oratoryum Haendla „Samson“ odbędzie się z powodu niepewnej pogody stanowczo w niedzielę dnia 15 bm. w Domu Narodnym. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Deputacya lwowska bawi od paru dni w Wiedniu i konferuje z naszymi posłami, prosząc ich o poparcie jej zabiegów. Oczywiście na chęciach naszym posłom nie zbywa, ale z drugiej strony muszą oni pamiętać o tem, że poważne stronnictwo może tylko domagać się od rządu rzeczy wykonalnych, lub takich, które przez parlament dadzą się przeprowadzić. Domagać się zaś rzeczy niemożliwych, nie może instytucya tak powszechnie szanowana jak Koło polskie. A w liczbie postulatów deputacyi lwowskiej są niektóre, wykraczające poza granice możebności przeprowadzenia w parlamencie odpowiedniego projektu ustawy. Dzisiaj ma deputacya mieć audyencyę u prezesa ministrów dra Koerbera.

Z Zakopanego nam piszą: Ojcowie naszej gminy dokonali przed paru dniami wyboru wójta Walka była zacięta ale krótka. Jedni chcieli mieć wójta inteligentnego, bo przeciętny gazda, choćby najpoczciwszy, z tym urzędem nie da sobie rady; drudzy woleli mieć wójtem chłopa. Dziwnym zbiegiem okoliczności należało do tych ostatnich kilku panów, którzy dotąd zawsze i wszędzie chłopów zwalczali, jako niedołęgów, nie dorosłych do samorządu i nie umiejących pojąć zadań wobec człowieka potrzebującego silnej ręki i szerszego poglądu na przyszłość.

Partya inteligentna zwyciężyła — i dr. Chramiec został prawie jednogłośnie wybrany. Znając jego miłość gorącą dla Zakopanego, jego przekonania i zamiary, możemy się cieszyć nadzieją, że o ile tylko fundusze pozwolą, będziemy mieli w krótkim czasie wodociągi, porządek, a może kanalizacyę i oświetlenie elektryczne.

Życzymy więc drowi Chramcowi z całego serca „Szczęść Boże“, a Zakopanemu winszujemy z powodu tak szczęśliwego wyboru.

Bezwzględność sądów niemieckich. Między studentami, skazanymi w procesie toruńskim, znajdował się Paweł Orszulak, student medycyny, skazany na dwa miesiące więzienia. Owóż przed paru tygodniami zawezwano go, żeby się zgłosił do

odsiedzenia kary. Pan Orszulak wniósł podanie z prośbą o pozwolenie odsiedzenia kary podczas wakacyi, ze względu, że tym sposobem nie będzie tracił roku szkolnego. Otóż sądy niemieckie nie uwzględniły tego podania i dnia 9 czerwca posłały na uniwersytet monachijski wezwanie do p. Orszulaka, aby natychmiast stawił się do więzienia. Nie mogły poczekać tych paru tygodni do wakacyj i z powodu tego chłopak musi stracić cały rok.

Nowość na kolejach. W miesiącach czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu br. na stacyach Lwów, Przemyśl, Stryj, Brody, Zawoczne, Skole i Nowy Zagórz, zarząd kolei ogłaszać będzie dla użytku podróżnych telegramy wiedeńskiego zakładu meteorologicznego, zapowiadające na najbliższą dobę spodziewany stan powietrza. Dołączone do tego będą mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Jeszcze jeden sposób leczenia raka. Nie chcemy pomijać milczeniem wiadomości, która we Włoszech zrobiła dużo wrzawy. Chodzi tu mianowicie o nowy środek na raka, wynaleziony przez p. lekarzy bolońskich. Mówimy o tem dlatego z pewną ostrożnością, że mieliśmy już kilka włoskich „niezawodnych środków" na różne choroby, jak np. surowicę Maragliano na tuberkuły płucne, lub zastrzykiwania sublimatu przez ministra dra Bacellego na gnuśnicę u bydła, które potem okazały się wcale nie tak skuteczne, za jakie je podano.

Z obowiązku kronikarskiego więc nadmieniamy o tem. Doktorowi bolońskiemu (który dotąd nie chce wymienić nazwiska swego) chodzi o to, aby go kto nie uprzedził, więc pomimo, że nie przeprowadził jeszcze dostatecznej ilości doświadczeń, wystąpił jednak ze swojem „odkryciem". Powiada on, iż pierwszą myśl podała mu łacińska rozprawa „O febrze", lekarza Wacława Tinka, profesora na Węgrzech (z r. 1775), który zapisał spostrzeżenie, iż przy silnej gorączce choroby rakowate zanikają. Boloński lekarz zaczął zastrzykiwać chorym surowicę malaryczną i stwierdził, że krew osób chorych na malaryę oddziaływa na narośl raka i zarazem także na ogół organizmu (gorączka 40°), ale go nie leczy. Poddając więc krew tę rozmaitym przeróbkom, doszedł on do otrzymania płynu, który, jak utrzymuje, może okazać się znakomitym środkiem na raka nawet tam, gdzie go nożem chirurga wyciąć nie można. Za pomocą swojej surowicy otrzymał już kilka wyzdrowień po czterech miesiącach wstrzykiwań i rak dotychczas się nie wrócił. Surowica sprowadza następujące symptomy: niepokój, gorączkę niezbyt silną, ustępującą rychło i silny ból nie w tem miejscu, gdzie została zastrzyknięta, ale tam, gdzie się rak objawił. Z pewną szczerością lekarz objaśnia, iż potrzebuje jeszcze czasu, aby dostatecznie sprawdzić swoje odkrycie. Zebrawszy dostateczną ilość spostrzeżeń i doświadczeń, ogłosi naukową rozprawę. Tymczasem zdaje mu się, że jest na dobrej drodze i od roku bada środek.

Leczenie jednej zarazy przez zastrzykiwanie drugiej nie jest nowością. Były przypadki, że raka wyleczono przez zastrzykiwanie laseczników róży.

Konkurs muzyczny. Ze względu, że w ostatnich latach ogromnie upadła u nas twórczość muzyczna w dziedzinie literatury fortepianowej, ogłoszono z „Fundacyi konkursowej imienia Konstantego księcia Lubomirskiego dla polskich kompozytorów na utwory fortepianowe na 2 ręce: a) Rapsodyę polską nagroda 100 rbl.; b) Suitę (na ludowych tematach) nagroda 100 rbl.; c) Utwory salonowe z nagrodą po 50 rbl. i 4 nagrody po 25 rbl. Razem 10 nagród na sumę 500 rbl. Warunki konkursu: Utwory mają być nowe, nigdzie nie drukowane, rozmaitego stopnia trudności, bez przewagi jednak techniki wirtuozowskiej, z dokładnem określeniem dynamiki utworów. Pożądane są także utwory łatwe, któreby obok prostoty w opracowaniu, posiadały artystyczne wykończenie (na wzór drobnych utworów: Mendelsohna, Reineckego, Schumanna, Hellera, Schyttego i innych). Pozostawiając autorowi swobodę w wyborze tematu, redakcya poleca bogate źródło swojskich melodyj, jako wdzięczny materyał. Termin nadsyłania rękopisów: d. 15 listopada 1902 r. pod adresem redakcyi *Melomana*, Warszawa, ul. Warecka l. 15.

Nowy prezes francuskiego gabinetu pan Combes był niegdyś kapłanem katolickim. Skończywszy małe seminaryum w Castres, wielkie seminaryum w Albi, a po przyjęciu święceń kapłańskich, odbywał wyższe studya teologiczne i filozoficzne u OO. Karmelitów w Paryżu. Potem był profesorem filozofii w kolegium duchownem w Nimes. Wśród ogólnej demoralizacyi we Francyi wykoleił się i on, zrzucił suknię kapłańską i ożenił się, potem został lekarzem. Że jednak święcenia kapłańskiego nikt samowolnie pozbyć się nie może, przeto według prawa kanonicznego, prezes ministrów Combes jest jeszcze do dziś przy kapłanem katolickim, lubo w grzechu śmiertelnym.

Towarzystwo artystyczno-literackie w Paryżu. Z Paryża piszą: „Koło artystyczno-literackie polskie" w Paryżu ogłosiło sprawozdanie za r. 1901, a jednocześnie uczyniło na ostatniem zebraniu walny krok w swem życiu: zmieniło tytuł na „Towarzystwo artystyczne i literackie polskie w Paryżu", oraz zyskało stałą siedzibę przy ulicy Saint-Simon 11.

Z ogłoszonego sprawozdania dowiadujemy się, że przed pięciu laty pp.: Kazimierz Dłuski, Konstanty M. Górski, Czesław B. Jankowski, Alfred Nossig, Antoni Potocki i Zygmunt Stojowski, rozesłali odezwę, w której nawoływali do zawiązania Towarzystwa, którego celem byłoby zaznajamianie zagranicy ze sztuką i literaturą polską, oraz wszechstronne popieranie pracy zawodowej artystów i literatów w Paryżu". Rezultatem tej odezwy było założenie w dniu 30 stycznia 1897 r. „Koła".

Z zasadniczych a nader wszechstronnych punktów programu, jak: odczyty o rzeczach polskich, koncerty muzyki polskiej i tym podobne, nic nie doszło do skutku i nie tylko w maju r. 1897 odbył się odczyt obecnego prezesa „Koła" p. Gasztowtta, wygłoszony w języku francuskim „o Henryku Sienkiewiczu". „Koło" było nawet bliskie rozwiązania, gdyż zbierało się w różnych instytucyach, a nawet kawiarniach, w braku własnego lokalu do zebrań, nareszcie obecnie przez pewien czas najmuje własne mieszkanie.

W r. 1900 wydano katalog wystawy artystów polskich, która jednak do skutku nie doszła, zarówno umieszczenie tablicy pamiątkowej na domu, w którym umarł Chopin, a to dlatego, że rada miejska nie chce zezwolić na umieszczenie w napisie polskiego pochodzenia artysty. Marmur na tablicę ofiarował p. Gasztowtt, a p. Cyprian Godebski, p. Trojanowski zaś dał wykonany w bronzie medalion Chopina.

Zaznaczyć należy koncert, wykonany w kwietniu 1898 roku przez „Koło", udział tegoż w uroczystościach mickiewiczowskich w Paryżu, upamiętnienie 50 letniej rocznicy śmierci Chopina itd.

Zasługą „Koła" było, że odsłonięcie pomnika Chopina w ogrodzie Luksemburskim w dniu 17 października 1900 roku nosiło charakter wybitnie polski i raz jeszcze stwierdziło narodowość naszego artysty.

Towarzystwo ma już fundusz na wmurowanie tablicy pamiątkowej w domu, w którym zmarł Juliusz Słowacki, przy ulicy de Pouthieu 34.

W sprawie operetki otrzymujemy z teatru miejskiego następujące informacye: Zarząd teatru poczynił gorliwe starania, aby dział operetkowy, najbardziej przypadający do gusta publiczności lwowskiej, rozszerzono, wzbogacono i ile możności uszlachetniono. Personal pomnożono przez zaangażowanie pp. Okońskiego, Malawskiego i Stypkowskiego, i pań Łęskiej i Malawskiej, oraz skompletowano balet. Repertuar zaś doznaje istotnego i cennego wzbogacenia przez wprowadzenie doń opery komicznej Messagera „Veronique", będącej małem arcydziełem muzycznem w lekkim stylu. Jest to rzecz odbiegająca zaś od przeciętnego typu operetek z ostatnich czasów, rzecz pełna dobrego smaku i elegancyi, wolna od cyrkowej trywialności, od tuzinkowych melodyj i dowcipów, od których uszy więdną. Libretto „Weroniki" to doskonała komedya kostiumowa z czasów króla Ludwika Filipa, mająca i tę jeszcze zaletę, że pozbawioną jest wszelkiej nieprzyzwoitości, a przytem bardzo zabawna.

Co się tyczy muzyki, znać, że ją pisał Messager, pierwszy kapelmistrz opery komicznej w Paryżu, ulubiony uczeń Saint-Saënsa i kompozytor, który za symfonie zdobył na konkursach pierwsze nagrody. Jest melodyjna, zgrabna w formie, bogata i oryginalna, opracowana z ujmującą prostotą i wytwornością, utrzymana w stylu lekkim, ale szlachetnym. Jutro odbędzie się premiera tego pięknego utworu. Tytułową rolę wykona pani Kilikiewiczowa, staranna zaś wystawa niewątpliwie przyczyni się do powodzenia tej sztuki.

Wieża Babel. Amerykańscy archeologowie zwrócili się do sułtana z prośbą, aby im pozwolił prowadzić wykopaliska na miejscu wieży Babel, o której wspomina Pismo Święte. Wieża zwana jest przez Arabów „Birs Nimrod" (Wieżą Nemroda). Wznosi się o dziesięć mil angielskich od środkowego punktu Babilonu. Archeologowie twierdzą, iż dawniej znajdowała się w samem mieście; obecnie zawiera ją miasto Borsipa, dawne przedmieście Babylonu. Wieża Babel pokrywa przestrzeń 49.000 stóp kwadratowych i ma 300 stóp wysokości. Nawet w stanie ruiny sprawia potężne wrażenie. Herodot opisuje ją, jako budowlę, rozpościerającą się na obszarze dwóch stadyanów; na pierwszej wieży wznosiła się druga, na drugiej — trzecia; ogółem było ich ośm. Z zewnątrz dochodziło się do nich drogą spiralną, w której były miejsca, urządzone do spoczynku. Na najwyższem piętrze była świątynia, którą Xerxes zburzył, wzniesiono ją powtórnie, lecz za czasów Aleksandra Wielkiego rozpadała się już w gruzy. Wielki wojownik chciał ją dźwignąć z ruin, ale ponieważ 10.000 robotników, pracując przez dwa miesiące, nie zdołało oczyścić zwalisk, projekt został zaniechany, jako niemożliwy. Część budowli, wznosząca się jeszcze za czasów Pliniusza, nosiła nazwę świątyni Bela. Najstarsze legendy babylońskie zgadzają się z podaniem Pisma św.: budowniczowie tej olbrzymiej wieży zostali ukarani za swą pychę, albowiem chcieli przebić niebiosa, za to bogowie zniszczyli przez jedną noc ich robotę i pomieszali im języki. W tekście babylońskim, również jak i hebrajskim, słowo „pomieszanie" brzmi jednakowo: „Babel". U stóp wieży znaleziono dwie cegiełki, zawierające te słowa po asyryjsku: „Donosimy, co następuje: „Świątynia siedmiu świateł Ziemi, świątynia Bosippa, którą zbudował jeden z poprzednich królów i doprowadził do wysokości 42 łokci, ale jej nie ukończył, oddawna już rozpadła się w gruzy. Nie pomyślano o zabezpieczeniu jej od deszczu i burz, które niszczyły dachy i mury. Wielki Bóg Miradah kazał mi ją wskrzesić z ruin. W miesiącu Szczęśliwości utrwaliłem mury, pokryłem dachy i wypisałem moje imię na fryzach gmachu. Odbudowałem ją tak, jak była przed laty. Nabukadnezar". Wielka świątynia została wówczas poświęcona bogowi nauki, Nebo. To samo wskazuje, jakie zawierała skarby. Była biblioteką asyryjskiego władzcy. Assurbanipal kazał skopiować napisy cegiełek, aby młodzi Asyryjczykowie nie potrzebowali jeździć po naukę do Babylonu i tam ulegać niepożądanym wpływom. Biblioteka w Niniwie, odkryta przez Layarda, zawierała jedynie kopie dzieł oryginalnych, pomieszczonych w wieży Babel. Członkowie amerykańskiej wyprawy spodziewają się je odnaleźć i tem samem dostarczyć nieocenionego materyału do najdawniejszych dziejów ludzkości.

Zmarli. Michał Pilchowski, syn Jana i Apolonii z Dunajewskich ur. 1828 r. na Litwie, zmarł 8 czerwca b. r. w Byczkowcach w pow. czortkowskim. Zmarły odznaczał się wielką miłością Ojczyzny, której nie wahał się poświęcić ani krwi ani mienia. Po nieszczęśliwem zakończeniu powstania w 1863 r., w którem jako kapitan konnych strzelców brał udział, zmuszony był przesiedlić się do Galicyi, gdzie objął skromną posadę pryw. urzędnika, na którem to stanowisku wytrwał jak żołnierz na posterunku niemal do samej śmierci. Wszystkim służył za wzór prawego i zacnego Polaka. Cześć Jego pamięci!

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 16 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Za kulisami.

— Wie pani, że nie zrobiła pani we wczorajszej premierze takiej furory, jakiej się po pani spodziewałem...

— Mój panie, to tylko pańska wina — bo przecież to już chyba szczyt idyotyzmu ze strony autora: kazać młodej i przystojnej aktorce wystąpić w sukni aż pod szyję zapiętej!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1szy „Dramat Kaliny" trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego. — W piątek po raz 1szy „Weronika" operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — W sobotę po raz 2gi „Weronika". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 12sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Dramat Kaliny".

Literatura i sztuka.

* **Tadeusz Sierzputowski** „Kartki z dziejów stosunków polsko-pruskich w XVI stuleciu".

W niewielkiej tej rozprawce historycznej omówiony został ciekawy, a mało dotychczas znany ustęp z dziejów naszych, mianowicie pokojowa działalność polityczna lennika rzeczypospolitej, księcia Alberta pruskiego Usiłując wszelkimi sposobami osłabić swoją zależność od Polski, książę Albert zaopiekował się przedewszystkiem wątłą płonką protestantyzmu w prowincyach polskich, w nadziei, że tą drogą utrwali z czasem swoje wpływy i swoje stanowisko wobec naczelnych władz rzeczypospolitej. W tym celu dostarczał środków materyalnych pragnącej kształcić się na wszechnicach protestanckich młodzieży polskiej i litewskiej, popierał uczonych propagatorów reformy i ich wydawnictwa, sam wreszcie założył w swoim Królewcu akademię, która miała stać się ogniskiem ruchu literacko-religijnego w duchu luterańskim. Ciekawe te usiłowania i projekty księcia Alberta autor opisał na podstawie dokumentów z archiwum królewieckiego, zamieszczonych przez Tschackerta w 44 i 45 tomach wydawnictwa: „Publicationen aus den preussischen Staatsarchiven". Dzięki umiejętnemu zgrupowaniu materyału historycznego rozprawka czyta się z zajęciem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 czerwca.

(Z). Sfery giełdowe zaniepokojone są w wysokim stopniu tem, iż jakkolwiek prezes gabinetu węgierskiego p. Koloman Szell był wczoraj w Wiedniu, mimo to nie odbyła się między nim a p. Koerberem żadna dalsza konferencya w sprawie odnowienia ugody. Giełda bierze to za zły prognostyk i dała wyraz swemu zaniepokojeniu w dosyć znacznej zniżce kursów. Dzisiejsza depesza z Berlina donosi, że konwencya brukselska w sprawie cukrowej została już definitywnie przyjęta przez parlament. W sprawie zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru przyszło między rządem a parlamentem do porozumienia i zdecydowano się obniżyć ten podatek z 20 na 14 marek od 100 kilogramów. Rząd—jak wiadomo — chciał go zniżyć tylko na 16 marek, zaś większość komisyi parlamentarnej zażądała cła 10 markowego. Na skontyngentowanie produkcyi cukru w Niemczech nie zgodził się parlament. Ankieta nasza dla sprawy cukrowej, która się zbierze w tym jeszcze miesiącu, będzie więc musiała liczyć się z faktem już dokonanym nowego ułożenia się stosunków przemysłu cukrowego w Niemczech.

Z walorów przemysłowych na pierwszy plan wybiły się dziś akcye przedsiębiorstw elektrycznych. Spekulacyę w tych papierach podniecają obecnie rokowania, jakie się toczą między zarządem gminy miasta Wiednia a prywatnemi przedsiębiorstwami, jak Schuckerta, Siemensa i Halskiego, austr. Towarzystwa elektrycznego. Gmina bowiem, jak wiadomo, wybudowała ostatnimi laty własną olbrzymią stacyę centralną, z którą owe prywatne Towarzystwa prowadzą zaciętą walkę konkurencyjną. Owóż rokowania, jakie się obecnie toczą, mają na celu zawiązanie pewnego rodzaju kartelu między gminną stacyą elektryczną a owemi prywatnemi. Mianowicie cały Wiedeń podzielony ma być na rejony elektryczne i z góry będzie postanowione, że w jednym z tych rejonów wolno tylko miejskiej stacyi centralnej dostarczać elektryczności dla oświetlenia i pędzenia motorów, w drugim rejonie tylko Siemensowi i Halskemu, w trzeciem tylko Schuckertowi itd.

W ciągu lata wypuszczona zostanie na targ dosyć wielka pożyczka bośniacka w sumie 75 do 80 milionów koron. Będzie to pożyczka 4-procentowa, spłacalna w latach 50, a subskrypcya na nią odbędzie się w Austro-Węgrzech, Niemczech i Francyi. Na giełdzie tutejszej notowane są obecnie dwie kategorye obligów bośniackich, a mianowicie 4-procentowa pożyczka krajowa, która ma kurs 94 za 100 (o 10 halerzy niższy od 4-procentowych obligów pożyczki miasta Lwowa) i 4½-procentowa bośniacka pożyczka kolejowa, mająca dziś kurs 100·40 za 100 (o 10 halerzy wyższy od 4½-procentowych obligów m. Lwowa).

Na giełdzie paryskiej był dziś spadek, a powodem jego było to, że nowy gabinet francuski przecież wstawił do swego programu zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego. Wprawdzie okoliczność, że Rouvier jest ministrem finansów, daje sferom kapitalistycznym do pewnego stopnia rękojmię, że podatek ten nie będzie bardzo wygórowany, mimo to jednak są one wielce przerażone samą zapowiedzią wprowadzenia takiego podatku, który choćby był niewiedzieć jak niski, zawsze połączony jest z licznemi szykanami.

Na giełdzie londyńskiej panuje zupełny spokój. Ożywienia spekulacyi oczekują tam dopiero po koronacyi królewskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 689·25, węgierskie 708·00, Anglobanki 280·50, Uniony 543·00, Bankvereiny 456·00, Landerbanki 424·90, Alpiny 413·75, Czerniowieckie 567·00, Elbethale 452·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·55, austryacka złota 120·90, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·28, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53¼.

Z kolei. Ponowne otwarcie ładowni ubocznej w Veldes. W myśl postanowień §. 68 (3) regulaminu ruchu na kolejach żelaznych urządzono w Veldes 15 lipca 1897 ładownię uboczną dla przesyłek zwykłych i pospiesznych, nie wypełniających całej pojemności wagonu. Ładownię tę, która podlega stacyi Lees-Veldes, zamknięto jednak 30 listopada 1901 aż do odwołania. Dnia 8 czerwca br. otwiera się ją napowrót i oddaje do powszechnego użytku. Bliższych szczegółów tyczących się nadawania i odbioru towarów zasięgnąć można w biurze wywiadowczem kolei państw. we Lwowie ul. Krasickich l. 5 jakoteż na każdej stacyi kolei państwowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 12 czerwca. *Fremdenblatt* pisze: Jedno z pism lwowskich doniosło, że niemiecki ambasador w Wiedniu przedsięwziął kroki w celu niezwołania sejmu galicyjskiego, a to z powodu obawy manifestacyi przeciw Prusom. Jak się z właściwej strony dowiadujemy, wiadomość ta jest zmyślona.

Wiedeń 12 czerwca. Po zgromadzeniu dyetaryuszy, które zaprotestowało przeciw przewlekaniu obrad w Izbie posłów i odkładaniu ustawy o biletach kolejowych, udało się kilkuset uczestników przed parlament i urządziło burzliwą demonstracyę przeciw wszechniemcom i młodoczechom. Demonstranci usiłowali dostać się do westybulu. Policya odparła ich, poczem się rozeszli.

Wiedeń 12 czerwca. Przybył tu książę Henryk, mąż królowej Wilhelminy holenderskiej.

Budapeszt 12 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent gabinetu p. Szell odpowiedział na interpelacyę w sprawie klauzuli celnej na wino włoskie. P. Szell powiedział, że dalsze utrzymanie tej klauzuli uważa za niemożliwe, że rząd zdecydowany jest przy odnawianiu traktatu handlowego z Włochami klauzulę tę zmienić. Na podstawie dat statystycznych wykazywał niemożliwość dalszego zatrzymania tej klauzuli.

Następnie p. Szell na zapytanie, skierowane do niego w sprawie rokowań ugodowych, odpowiedział, iż na pytania te odpowiadać nie będzie, albowiem rokowania trwają dalej, a mówca w przyszłości będzie trzymał się tej reguły we wszystkich sprawach i wobec wszystkich, iż w kwestyach, które są w toku rokowań, mówić wcale nie będzie. Przedwczesne oświadczenia utrudniają tylko rokowania. Nie skłoni więc mówcy w przyszłości do odpowiedzi na takie zapytania ani tęsknota za oklaskami, ani żądanie odpowiedzi, ani nic innego. (Długotrwałe, burzliwe oklaski).

Londyn 12 czerwca. Członka angielskiej Izby gmin pułkownika Lynch, który w wojnie w południowej Afryce walczył po stronie Boerów, aresztowano wczoraj w chwili przybycia do Anglii.

Paryż 12 czerwca. Dzienniki radykalne, jak *Rappel*, są zupełnie zadowolone z deklaracyi rządu, złożonej w Izbie. Dzienniki socyalistyczne oświadczają, że brak tej deklaracyi jasności i siły, ale zapewniają, że będą popierały rząd w jego reformach społecznych. *Figaro* uważa deklaracyę za kompromis między członkami gabinetu. Dzienniki nacyonalistyczne uważają program rządu za niejasny. *Autorité* nazywa oświadczenie rządu przyznaniem się do bankructwa programu radykalnego.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 12 czerwca. Minister hr. Gołuchowski powrócił wczoraj z Budapesztu do Wiednia.

Sybillenort 12 czerwca. O godzinie 7 rano wydany biuletyn o stanie zdrowia króla opiewa: Ubiegła noc była często przerywana chwilami trudnego oddechu i łączącego się z tem niepokoju chorego. Czynność serca regulowano podniecającymi środkami. Apetyt ciągle dobry.

Kraków 12 czerwca. Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano X. Tadeusza Gromnickiego, profesora wydziału teologicznego.

Wybory I i II wiceprezydenta miasta naznaczono na poniedziałek 23 b. m.

Warszawa 12 czerwca. Dziś o 3 popołudniu odbędzie się tu otwarcie tegorocznej wystawy koni, która zapowiada się wspaniale.

Poznań 16 czerwca. Dzienniki powtarzają za pismami niemieckiemi wiadomość, że ogółem 155 dzieci polskich, które na Wielkanoc miały wyjść ze szkoły, pozostanie w szkole o rok dłużej, z powodu niedostatecznego władania językiem niemieckim.

Petersburg 12 czerwca. *Praw. Wiestnik* ogłasza, że w Taku wybuchła cholera.

Stanisławów 12 czerwca. Ruch ogólny na szlaku Biała-Czortkowska-Zaleszczyki, po naprawieniu nasypu między stacyami Torskie-Worwolińce, został dnia dzisiejszego napowrót podjęty.

Wiedeń 12 czerwca. Komisya budżetowa odbyła dziś posiedzenie, na którem przyjęto bez dyskusyi projekt ustawy w sprawie podwyższenia pensyj emerytowanych urzędników państwowych, jakoteż wdów i sierót, tzw. starego typu. Upoważniono przewodniczącego komisyi Kathreina, by na dzisiejszem posiedzeniu w formie nagłego wniosku obie ustawy przedłożył.

Rada państwa.

Wiedeń 12 czerwca. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym Bergera w sprawie odesłania ustawy o subwencyi dla Towarzystwa Dunajowego do komisyi. Wnioskodawca Berger obszernie uzasadnia nagłość wniosku, wywodzi, że jego stronnictwo zwalcza wszędzie korupcyę, nawet we własnym obozie. Wnioski nagłe wszechniemców mają na celu uniemożliwić przeprowadzenie ustawy. Berger mówi dalej i, jak utrzymują jego przyjaciele, ma mówić kilka godzin.

W ciągu mowy Bergera przyszło do scysyi pomiędzy Wszechniemcami a Wolfem. Berger starał się udowodnić ważność sprawy, zawartej w jego nagłym wniosku. Iro woła: A *Ostdeutsche Rundschau* posiada tyle bezczelności, że pisze, iż nagłe wnioski wnieśliśmy tylko dlatego, by nie dopuścić do obrad nad wydaniem Schalka.

Wolf: Wy jesteście łotrami, istnymi komedyantami. Iro: To bezczelność, patrzcie na tego tchórza i głupca. Z takim człowiekiem nie można się wdawać. Liczne okrzyki—wrzawa. Wolf do Ira: Zaraz dostaniesz w twarz. Iro: Ty dostaniesz w twarz i to zaraz jeszcze w parlamencie. (Ogromna wrzawa). Schoenerer woła niezliczone razy: „Wolf jest przedstawicielem prasy przekupnej".

Wolf coś na to odpowiada. Berger, gdy się uspokoiło, zaczyna mówić dalej. Powiada, że ten parlament jest skorrumpowany, tak, że nawet tę ustawę, wniesioną przez rząd, gotów pod pewnymi warunkami przyjąć. Prezydent przywołuje mówcę do porządku. Berger przeprasza Izbę za scenę, która się odbyła między jego przyjaciółmi a Wolfem, ale jak się mówi o korrupcyi, musi się potrącić o Wolfa. (Wszechniemcy demonstracyjnie klaszczą). Berger mówi dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 12 czerwca. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Ostrowski i P. Lasocki z Warszawy. M. Struwe z Berlina. A. Fleischmann z Kołomyi. J. Rosner z Białej. A. Kosma z Bielska. L. Falk z Drohobycza. S. Lewandowski z Bełzca. S. Werner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 12 czerwca. B. Topolnicki z Chyrowa. S. Żelechowska z Korczowa. J. Mogielnicka z Wołynia. Br. Radziejowska z Radziejowa. K. M. Pawlikowski z Babic. J. Pawlikowski z Bereźnicy. Dr. Berlstein z Kołomyi. E. Zimmermann z Hamburga. L. Scharf z Bielska.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 czerwca. Z. Krasucki z Turki. N. Boczkowski z Kamieńca. N. Narzymski z Okocima. W. Przetoccy z Drohobycza. E. Zarębina z Uhrynowa. G. Deutsch i G. Wunderbaldinger z Wiednia. W. Frydel z Komarna. J. Bladowski z Obertyna. J. Jaruntowski z Twierdzy. J. Trzeszczkowski z Rosyi. W. Ulatowscy z Kijowa. T. Wojnarowski z Baliniec. C. Zatorski z Litwy. J. Matkowski z Tarnopola. T. Bujemski z Poraju. Z. Horodyński z Zbydniowa. W. Gerlach z Londynu. L. Frisch z Trembowli. F. Biske z Odessy.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25 Spirytus 34·20.

Paryż 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·85 Mąka („Fleur de Paris") 28·05.

Frankfurt 12 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 151·25. Alpiny 000.00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 12 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266·75
" " " " " " 1889 3% 263·--
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 84.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428·50.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·70—9·71, na jesień 8·31—8·32; żyto na na maj-czerwiec 7·70—7·75, na jesień 7·02—7·03; owies na maj-czerwiec 7·31—7·33, na jesień 6·12—6·14; kukurudza na maj-czerwiec 5·42—5·44, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·45—5·46, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·59—5·60. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: silna. — Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 9·25—9·30, na październik 7·98—7·99; żyto na październik 6·69—6·70; owies na październik 5·78—5·79; kukurudza na lipiec 5·17—5·18, na sierpień 5·23—5·24. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: pada deszcz.

Lwów 12 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaske po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·70 do 97.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·70 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 9·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26. i
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Mój drogi — rzekł Mérindol wzruszony — znajdujesz się w warunkach niezwyczajnych. Przedewszystkiem, nie jesteś ubogim i jeżeli zestawimy nasze rachunki, okaże się, że jesteś równie jak ja bogatym.

— A to jakim sposobem?

— Wyjaśnię ci to. Dziadek twój przygarnął mnie jako sierotę i zupełnie ubogiego. Ażeby uczynić ze mnie człowieka, nie szczędził ani ofiar pieniężnych, ani wpływu moralnego. Tak że ja, co byłbym pozostał wieśniakiem, stałem się milionerem i tylko jemu to zawdzięczam. Wobec takich okoliczności czyż nie jest rzeczą słuszną, ażebym podzielił się z tobą tem, czego bez pomocy twego dziadka nigdybym nie zdobył?

— Nie — odrzekł Jan. — Wszystko, co ojciec mówi, jest bardzo piękne, ale są to subtelności, których uznać nie mogę. Jakkolwiek kochałbym moją żonę, nigdy nie zgodzę się korzystać z jej majątku. Przeciwnie, pragnę, by wszystko mnie zawdzięczała. I to jest rzeczą naturalną.

— Henryka nazwała cię przed chwilą dumnym — rzekł Mérindol — i miała zupełną słuszność! Pozbądź się tej nadmiernej dumy, przynajmniej względem tych, którzy cię tak kochają! Czyż w nagrodę za nasze przywiązanie do ciebie chcesz nam sprawić boleść? Jestem już stary, bezsilny i ty nie chcesz, ażebym ci powierzył mój skarb najdroższy, moją Henię, którą ty tylko potrafisz tak kochać, jak ja ją kocham?

— I nad którą ty jeden potrafisz rozciągnąć opiekę i zabezpieczyć ją od zasadzek na nią stawianych?

W duszy Jana toczyła się straszna walka. Słowa Mérindola, znaki, dawane mu przez księcia Soubirade, a przedewszystkiem głęboka miłość, jaką czytał w oczach swej ukochanej, zachwiały jego postanowieniem.

— Dobrze — rzekł wreszcie zwyciężony — zgadzam się na to, czego żądacie odemnie. Nie potrzebuję mówić, że i ja kocham moją towarzyszkę lat dziecinnych, moją drogą Henię o błękitnych oczach. Serce moje zawsze do niej należało. Jedynym celem mego życia było i jest stać się jej godnym. A ty, ojcze ukochany, coś okazał miłość prawdziwie ojcowską biednemu dziecku, ubogiemu i samotnemu od lat najmłodszych, którego, z wyjątkiem dobrego księdza, nikt więcej nie kochał, bądź przekonanym, że zawsze pragnąłem okazać ci głęboką moją wdzięczność. Ale skoro kochacie mnie wszyscy, nie poniżajcie mnie we własnych oczach moich. Nie zmuszajcie mnie do popełnienia czynu, za którybym rumienił się całe życie.

— Więc cóż zamierzasz? — zapytała Henryka.

— W Ameryce można prędko dorobić się majątku. Pozwólcie mi wyjechać. Powrócę niedługo. Wytężę całą energię, bo będę wiedział, że ty, ukochana, czekasz na mnie. O ileż więcej będziesz zadowoloną, gdy powrócę!

Henryka smutnie pochyliła głowę.

— Ameryka leży za daleko — rzekł Mérindol. — Jestem chory i gdyby przytrafiło mi się nieszczęście, kto czuwałby nad Henryką, kto zabezpieczyłby ją od zasadzek, jakie napewno będą na nią zastawiać? Ach, gdybyś wiedział, Janie, jak ta myśl mnie dręczy!

— Skoro tak, to możesz, ojcze, wszystkiego żądać odemnie. Będę ci ślepo posłusznym.

Jan zarówno jak i Mérindol znał dobrze panów Grand-Croix i wiedział, do czego książę, wsparty zaślepieniem Blanki, -byłby zdolny.

— Zostawszy twoim opiekunem — mówił Piotr — zdołałem z majątku twych rodziców uratować czterdzieści tysięcy franków.

— Dziwi mnie to — odrzekł Jan, pamiętający rozmowę notaryusza z Mérindolem w wielkim salonie zamkowym — gdyż wiem, że byłem więcej niż zrujnowanym i gdyby nie wspaniałomyślność twoja, długi mego ojca nie byłyby spłacone.

— Nie przerywaj mi. Tak było rzeczywiście. Rzuciłem te czterdzieści tysięcy franków w spekulacye bardzo ryzykowne, gdyż chciałem, by przyniosły jak największy dochód i rzeczywiście sumę tę potroiłem. Posiadasz dzisiaj w cyfrze okrągłej sto trzydzieści tysięcy franków. Przedsiębiorca, u którego pracujesz, pragnie odstąpić ci swój zakład i nie wymaga całej należności, tylko mego poręczenia. Spłacisz go powoli, ratami, z dochodów, a sto trzydzieści tysięcy użyjesz na kapitał obrotowy. Mieszkając w Paryżu i przebywając z nami jako narzeczony, zapewnisz sobie i córce mej szczęście, które i mnie doda sił i zdrowia.

— Ojcze kochany — zawołał Jan — jak hojnie spłacasz swe długi! Jakiż ty jesteś dobry! Przysięgam ci, że uczynię wszystko, ażeby zapewnić szczęście Henryce. Będę ją czcił i całe życie poświęcę dla jej szczęścia.

— Wierzę ci — odrzekł Piotr, obejmując dłońmi jego głowę. — Verrièrowie byli zawsze ludźmi honorowymi i dlatego będę im odtąd jeszcze wdzięczniejszym niż dotychczas. Ale zobowiązania, jakie ci narzucam, sięgają dalej. Jeżeli Bóg udzieli mi życia, pozwolę ci pracować nad zdobyciem majątku, który chcesz ofiarować swej żonie. Ale jeżeli straszna choroba, jaką jestem dotknięty, usunie mnie z tego świata, pragnę, słyszysz, Janie, pragnę, ażebyś jak najprędzej zaślubił moją córkę, bez względu na wszelkie trudności i przeszkody. Polegam na twoim honorze i wierzę, że uczynisz wszystko dla ocalenia Henryki. Będziesz miał pomocnika w księdzu Soubirade.

— Przysięgam — poważnie odrzekł Jan.

— A teraz uklęknijcie oboje i przyjmijcie błogosławieństwo kapłana.

Uklękli.

Ksiądz wzniósł drżące ręce i rzekł uroczyście:

— Niech Bóg ma was w swej opiece, moje dzieci ukochane. Ty, Janie, powinieneś zastąpić rodzinę żonie, którą daje ci twój dobroczyńca. A ty, Henryko, uważaj odtąd margrabiego de Verrières za swego narzeczonego, wybranego przez twego ojca czcigodnego, dopóki nie zostanie twym małżonkiem.

Z kolei Mérindol dotknął ustami głów klęczących narzeczonych i rzekł:

— Kochajcie się!... Bądźcie uczciwymi, wiernymi sobie i prawymi. Na tem polega szczęście na tym świecie. Nigdy nie zapominaj, kochana córko, dzisiejszych słów moich. Kochaj Jana przez całe życie, bądź dla niego dobrą, serdeczną, gotową do poświęceń. Domowe ognisko, w którem panuje miłość, zaufanie bez granic i szacunek wzajemny, bywa pociechą we wszelkich nieszczęściach. Nigdy nie zapominaj o tem, Heniu. Powinnaś spłacić swemu mężowi ogromny dług, zaciągnięty przezemnie. Gdyby nie jego ojciec, nie bylibyśmy niczem, ani ty, ani ja. A teraz uściśnijcie się, moje dzieci ukochane; jesteście narzeczonymi i związanymi z sobą za zawsze.

Powstali i ucałowali się.

— Na zawsze — rzekł Jan, przyciskając do serca Henrykę.

— Na zawsze, pomimo wszelkich przeszkód. Będę szanowała wolę ojca — odrzekła Henryka tak uroczyście, jak gdyby po udzielonem przez kapłana błogosławieństwie ślubnem.

VII.

Za wspólną zgodą, o postanowionym związku nie mówiono nikomu.

Ale rozpromieniona nagle twarz Jana i długie spacery w towarzystwie Henryki zastanowiły wszystkich.

Nadto młody margrabia nietylko od tego dnia nie szukał Raula de Grand-Croix, lecz przeciwnie, unikał go jak zarazy.

Teraz role zmieniły się: odtąd Filip śledził zakochanych i narzucał się im natrętnie.

Ale rzadko mu się to udawało, gdyż obserwujący jego manewry Mérindol zatrzymywał go przy sobie.

Wtedy Jan pośpiesznie biegł do miejsca umówionego i doganiał Henrykę w lasku położonym w pobliżu groty.

I uszczęśliwieni udawali się razem w góry.

— Upewniam cię, moja droga — pewnego dnia rzekł Filip do pani Mérindol — że zaszło tu coś bardzo ważnego, coś, co może zniszczyć nasze projekty, jeżeli tylko będziemy jak dotąd patrzali na wszystko obojętnie.

— Ważnego? — zapytała nie domyślająca się niczego Blanka.

— Tak, coś pomiędzy twoim przedsiębiorcą, waszą córką i Janem.

— Cóż znowu! zdaje ci się! Gdyby tak było, to przecież Piotr zwierzyłby się przedemną, jako przed matką.

— On zawsze lekceważył ciebie, a dzisiaj więcej niż kiedykolwiek.

— Na seryo tak sądzisz?

— Jestem najmocniej przekonanym.

— Więc ty nie chcesz, ażeby małżeństwo to doszło do skutku?

— Śliczne pytanie! Czyż Henryka nie powinna być żoną Raula i zostać, jak i ty, księżną de Grand-Croix?

Tytuł ten, którym zręczny Filip posługiwał się jak przynętą, gdy pragnął coś uzyskać od niej, pozbawiał ją zwykle reszty rozsądku, którego i tak miała niewiele.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza